Nr. 17. Lwów. — Środa dnia 22 stycznia Rok 1890

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „ Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1·10 zł. Dwumiesięcznie 2·10 „ Kwartalnie 3·— „ Rocznie 12·— „
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku, innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5.
„ „ „ Jagiellońskiej liczba 4.
„ „ „ Słowackiego (obok łazienek Djany)
Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Wincentego i Anast. Jutro: Zaślubienie N. P. M. — Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. — Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. — Wschód słońca g. 7 m. 48, Zachód „ „ 4 „ 37. — Długość dnia 8 g. 49 m. Przybyło dnia 3 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 21 stycznia.

Ilekroć ci, o których opinję bardzo dbają Rosjanie, naprzykład Anglicy, albo dawniej Francuzi, czynią Rosji zarzut z jej postępowania w Polsce, ona zawsze broni się jednakowo. „Ha! — wołał Katkow — a nim liche kreatury jego — sami sobie winni! Święta matuszka Rosja szanuje umowy i zobowiązania, każdemu daje dychać, jak chce. Ot, naprzykład, mała Finlandja cicho siedzi, więc nikomu ani przez głowę nie przejdzie odbierać jej autonomji, a jej instytucjom raczej całkowitą odrębność, większą od węgierskiej w monarchji Habsburgów. Tacy to my dobroduszni, że nawet pozwalamy się Finlandczykom wyzyskiwać ekonomicznie. Ale w Polszcze, to co innego; ona się buntuje, ona chce nam szkodzić, więc to tak i to my i musim ją trzymać w klubach, ale i to nie naród, jeno szlachciców i księży, którzy intrygi robią. Jej-Bohu, tak!“

Temi słowami i tym stylem brzmiała zawsze odpowiedź rosyjska na zarzuty katowania Polski. Stan rzeczy w Finlandji zawsze służył Rosjanom za dowód ich lojalności, tak, iż się nieraz zdawało, jakoby Finlandja dla tego jeno miała autonomję, aby ją mogli wskazywać „obrusiciele“, za dowód swej narodowej i religijnej tolerancji.

Trwało tak aż do dni naszych. Lecz teraz już całkowicie zapanował w Europie ów brutalny, barbarzyński prąd, który w prześlicznej alegorji podanej przez … p. t. „Moja Gwiazda“, nazwano Wielkim Psem. Więc już nie potrzeba żadnych tłumaczeń. Łamać, druzgotać, niszczyć, szarpać i krwawić — to cała mądrość stanu, cała sztuka rządzenia, dowód żywotnej siły i posiadania idei. Po cóż się z tem kryć? Po cóż się z tem tłumaczyć, i z tem się popisywać trzeba. Wielki Pies niedarmo panuje!

Czytaliśmy niedawno francuską broszurkę. Musiał ją napisać jakiś marzyciel z owych czasów, kiedy jeszcze królowała na niebie obyczajów przepiękna Wega. I może dla tego podpisał. Dowodzi rzeczy dziwnej. Oto mówi, że mocą atawizmu odrodziła się teraz Rosja Iwana Groźnego. Car Iwan otoczył się był — jak wiadomo — „opryczniKami“, a był to oddział morderców. Ci „opryczniCy“ mieli na siodłach psie mordy, przy boku topór, a przez ramię — stryczek. Jeździli po drogach, wstępowali do bojarskich dworów, klasztorów lub kupieckich mieszkań i wszędzie mordowali, a wszystko to z woli cara, który wciąż wietrzył zdradę i tępił ją tymi właśnie „opryczniKami.“ Nikt oporu nie stawiał, bo taki blady strach padł na wszystkich, że bez słowa klękali, składali ręce na piersiach i pochylali kark pod topór. Zdaniem autora francuskiej broszurki, tacy „opryczniCy“ są i dziś w Rosji, ale miano ich czynownicy, ścigają zaś tę samę urojoną zdradę, którą upatrzyli na kresach.

W istocie, porównanie niezłe, lecz nie trzeba go brać bardzo ściśle. Między czynownikami a opryczniKami ta różnica, że pierwsi pracują głównie dla swej kieszeni, drudzy zaś służyli carowi Iwanowi, opętanemu manją prześladowczą.

Owóż ci nowocześni opryczniCy, wyssawszy Polskę, rzucili się z wielkim i wyrobionym apetytem na prowincje Nadbałtyckie, pożarli je w okamgnieniu i oblizując okrwawiony pysk, obejrzeli się za nową ofiarą. Została jedna Finlandja — więc na nią! Ileż tam posad można otworzyć dla głodnego czynownictwa, jeśli się rozpocznie russyfikacją!

Więc oto zwołano w Petersburgu komisję, która ma opracować plan „ściślejszego zjednoczenia“ Finlandji z caratem. Przedewszystkiem postanowiono znieść odrębne finlandzkie instytucje: pocztową, telegraficzną, szkolną i sądową. Będzie także skasowany odrębny monetarny system. Finlandja ma własny skarb, który wydaje złote marki i długów nie zna. Marki pójdą precz, przyjdą papierowe ruble i z nimi długi ogólno rosyjskie. Granica celna będzie zniesiona. To wszystko na początek. Jaki będzie koniec — z góry wiadomo.

Tego można się było spodziewać mniej więcej od lat trzech. Jeszcze Katkow dzwonił na tę akcję. Główny czynowników organ, *Now Wremia* ustawicznie szczuło Rosjan na Finlandję, dowodząc, że tam nienawidzą i pogardzają carat, choć go wyzyskują ekonomicznie. Pod wpływem tej stałej dziennikarskiej akcji stało się w Rosji aksjomatem, że Finlandja jest pasożytem na rosyjskiem ciele. Dwa lata temu już wszystko było przygotowane do zadania pierwszego ciosu Finlandczykom. Wysłano do nich cara, który w Helzinsforsie miał wydać odpowiedni ukaz. Dla wszelkiego bezpieczeństwa zgromadzono pod miastem flotę i ściągnięto dywizję rosyjskiej piechoty, choć konstytucja finlandzka wyraźnie orzeka, iż w kraju mogą stać tylko strzelcy miejscowi. Finlandczycy wiedzieli co się święci i postąpili bardzo zręcznie. Oto od granicy swej witali cara na każdym kroku takiemi owacjami, z takim zapałem, że gatczyński pustelnik, nienawykły w domu do takich objawów, rozrzewnił się i rzekł, gdy mu podano ukaz do podpisu: „Nie, nie skrzywdzę tego wiernego ludu!“ Tak zapobiegli Finlandczycy nieszczęściu, czynownictwo zgrzytnęło zębami, ale za wygranę nie dało. Ono w swem ręku ma ostrą cenzurę, aby trzymało prasę na swych usługach. Przez dzienniki zaczęło więc znowu przygotowywać opinję publiczną i w końcu stworzyło taką atmosferę, że nikt nie zaprotestuje przeciw „ściślejszemu zjednoczeniu“ Finlandji z caratem. Teraz już car nie pojedzie do Helzingforsu, wszystko się odbędzie w Petersburgu, biurowym porządkiem.

Biada słabym, bo na niebie obyczajów panuje Wielki Pies!

Ostatnia Encyklika papiezka wywołała burzę w całej liberalnej prasie. Grzmią szyderstwa, insynuacje sypią się jak z rogu obfitości, zarzucają nawet Papieżowi, że plagiat popełnił, bo powtarza św. Tomasza z Akwinu, jak gdyby mógł inaczej postąpić! O, jakby go pochwalono, gdyby np. powtórzył Spinozę, albo którego z filozofów *Nowej Pressy!* Rzecz jasna. Papież, ponieważ jest Głową katolickiego Kościoła, zgoła nie może dogodzić dziennikom niechrześcijańskim, których w Europie 99 na 100. My się tym hałasom nie dziwim, wspomnieć zaś o nich musimy, bo są głośne jak orkan. „Kochaj przedewszystkiem Kościół, a po nim ojczyznę“ — „Wolno ci odmówić posłuszeństwa rządowi, który nakazuje postępować niezgodnie z nauką kościelną“ — te dwa zdania najbardziej się nie podobały panom bezwyznaniowcom *tutti quanti*. Coś złego upatrzyć w nich może tylko ten, której nie ma gorącej wiary i czystej miłości ojczyzny, lecz je symuluje, pokrywając próżnię uczucia superlatywami. „Bóg i Ojczyzna!“ — to było hasło religijnych patrjotów, nie zaś odwrotnie: Ojczyzna i Bóg — i tego przez tyle wieków nikt nie uważał za coś niewłaściwego, aż dopiero teraz patrjoci nowego autoramentu ujrzeli w tem zdrożność. My uważamy, że nie można być doskonałym patrjotą, nie będąc religijnym człowiekiem, bo ojczyzna, to nietylko ziemia, to ideał, to pojęcie moralne, jak Bóg, a kto nie ma wiary, ażaliż ma czystą, niewyrachowaną moralność, miłość ideałów? — Wszakże go wszystko będzie ciągnęło ku ziemi, ku zyskom, ku wygodom, a więc i ojczyzna jego będzie tam, gdzie mu dobrze.

To jest bardzo pobieżna odpowiedź na bezwyznaniowe hałasy. Innej zresztą dawać nie warto: groch na ścianę! Encyklikę podamy niebawem w całości, więc się czytelnicy sami przekonają, jak napaści są niesłuszne.

Korespondencje.

Wiedeń 18 stycznia.

(?) Wiecie już o zbliżającej się zorzy wewnętrznego pokoju dla ludów Austrji. Nie przesądzając wypadków, ani nie hołdując zbytniemu optymizmowi, sądzę, że mogę zapewnić, iż pokój ten wreszcie nastąpi ku wielkiemu smutkowi tych, którzy się ciągle jak n. p. Rosja, cieszyli z tego, iż w Austrji jest wieczny spór narodowościowy.

Nie od tygodnia, ale od wielu lat zajmował się hr. Taaffe sprawą ugody i dalszego rozwinięcia swojego systemu; oczekiwał właściwej pory i odpowiednich warunków, wyszukiwał ludzi specjalnie uzdolnionych. Zarzucano dlaczego pierwej do dzieła się nie wziął, dla czego czekał tyle lat? Odpowiedź jest bardzo prosta: nie było warunków po temu, nie było ludzi, nie było zgoła widoków, żeby się dzieło powiodło. Warunki powodzenia zwolna się gromadziły i nie są zgoła żadną tajemnicą. Najpierw było potrzebnem, żeby opozycja kruszała, porzuciła stanowisko nieprzejednane i uznała konieczność zmiany frontu, zmiany takiej, aby z jednej strony obronić rzeczy, które jako najcenniejsze uważa, z drugiej zaś, nie stracić raz na zawsze uzdolnienia do rządu i nie popaść raz na zawsze pod wyrok braku austrjackiego patrjotyzmu. Do obrony najcenniejszych dla lewicy dotychczasowej spraw zmuszoną ona została występowaniem skrajnych tendencyj reprezentowanych przez ks. Liechtensteina, Lienbachera i Zallingera. Daremną była radość organów opozycji, że ci panowie rozbijają większość i zdezorganizują prawicę parlamentu. Przewódzcy jej poznali zaraz, że od tych panów nie prawicy, lecz lewicy właśnie groziło niebezpieczeństwo. Jeżeliby się bowiem inna, zdrowa kombinacja nie nastręczyła, to w końcu i rząd i większość, w interesie obrony systemu byliby musieli pod wielu względami uledz skrajnym tendencjom owych panów. A wtedy lewica cała i jej ideały doznałyby dopiero klęski. Jednakże ideały te nie są w oczach prawicy zgoła zgubnemi, gdyż ostatecznie idzie tylko o utrzymanie zasad konstytucji i dzisiejszej organizacji szkolnictwa.

Nie są jednak te rzeczy dla prawicy nietykalnemi; na różne modyfikacje, zwłaszcza w duchu autonomicznym mogłaby była przystać; więc lewica musiała uznać niebezpieczeństwo, rozważyć jak mu zapobiedz, zmienić w tym celu front. Dla prawicy i rządu było to pożądanem, gdyż wszelka skrajność nie jest jej ideałem.

Drugi motyw dla opozycji wynikał z coraz wzrastającej agitacji wielkoniemieckiej, z jej nurtowań podziemnych, łączących się często z agitacją socjalistyczną i antisemicką. Prądy te czerpały siłę z ciągłej opozycji Niemców. Umiarkowana lewica musiała uznać, że na nią spada odium za te prądy, że musi z siebie zrzucić to odium, że zatem musi starać się wyjść z zaklętego koła opozycji nieprzejednanej, jeżeli się nie ma raz na zawsze sama pogrzebać.

Trzecim motywem był wzrost żywiołów anarchicznych, w ogóle radykalnych wszędzie, a najwięcej w Czechach. I te żywioły zaczęły czerpać siłę z zaciętości opozycji w ogóle, oraz z coraz trudniejszego położenia prawicy. Naprożno i nielogicznie cieszyły się organa opozycji z tego, że Młodoczesi podcinają nogi Staroczechom i osłabiają prawicę. Przewódzcy umiarkowani opozycji musieli uznać, że i za te objawy spada odium na opozycję.

W tem miejscu wypada stwierdzić, że dawne różnice przywiązane do haseł: konserwatyzmu i liberalizmu, dzisiaj są anachronizmem. Od czasu gdy zasady liberalne zmieniły ustrój społeczeństw, gdy równość stanów i wyznań są artykułami zasadniczemi konstytucji, żaden prawdziwy, światły konserwatysta zasad tych nie zwalcza; odtąd konserwatysta stał się liberalnym, a liberał, dawnego, szczerego autoramentu konserwatystą, któremu idzie o utrzymanie nowożytnych zdobyczy. Tego tylko frazesowicze, albo teoretyczni doktrynerzy nie widzą i nie wiedzą.

Zatarcie tych różnic uwidoczniło się tem bardziej, odkąd powstały prądy burzącego socjalizmu i anarchizmu. Nie zamykając się zgoła dla nowych potrzeb i praw stanu czwartego, owszem starając się czynić im zadosyć drogą ustawodawczą, nie mogli i nie mogą tak konserwatyści, jak liberałowie nie stanąć ramię do ramienia przeciw wywrotowi.

Opozycja musiała uznać, że rząd i Korona będą i muszą ją obwiniać, jeżeli zachowaniem się swojem będzie dodawała otuchy tym kierunkom wywrotowym, często antiaustrjackim. Stanęła zatem w obec opozycji konieczność porozumienia się ze Staroczechami.

Nie można wreszcie zaprzeczyć, że u wielu mężów opozycji działał także przeważnie zasadniczy, patrjotyczny motyw przywrócenia wewnętrznego pokoju dla wzmożenia siły państwa.

Co zaś do Czechów, to ma się rzecz tak: — Dopóki po za Riegerem i klubem czeskim stał cały kraj — dopóty mogli Staroczesi trzymać się również nieco skrajnie. Od chwili, gdy wzrośli młodoczesi i zaczęli prześcigać staroczechów w popularności, musieli ci ostatni szukać porozumienia z niemieckimi współmieszkańcami, ażeby uchronić Czechy od anarchji, oraz od zatracenia nawet tych zdobyczy, które dotąd osiągnęli.

Wreszcie trzeba jeszcze podnieść, że do dzieła ugody potrzebny był czas kilku lat — gdyż przez trwanie systemu hr. Taaffego opozycja oswoiła się z nim, zaszły i wżyły się dokonane fakta, których nie uznać, które chcieć cofnąć, żaden rozsądny człowiek nie potrafi. Opozycja przez te lata dojrzewała, hr. Taaffe śledził tego procesu, a dopiero gdy się przekonał, że droga jest utorowana, że otwarły się umysły, wziął w silną rękę dzieło ugody, doprowadził do świadomości doświadczenie nauki, które już świtały tak u Niemców jak i Czechów — i dzieła dokonał, a raczej dokonywa go w tej chwili. Można powiedzieć z księdzem Markiem, że „wniebie już po dekrecie,“ reszta to już rzecz referentów, wykonania szczegółowego. Będzie to dzieło z początku nieraz utykało, to rzecz naturalna; musi ono znowu w przeciągu lat wżyć się, zakorzenić.

Przygotowywał hr. Taaffe z dawna to dzieło, bo okazało się, że w każdej spornej kwestji ministrowie Schoenborn, Prażak, Gautsch, Falkenhayn, Baquehem stanęli przed konferencją ugodową nie tylko z wyrobionem zdaniem, ale z gotowemi elaboratami. Obie strony przyjęły wszelkie propozycje rządu, ilekroć same do zgody nie doszły. Przyznają to obie strony, a tryumf to dla rządu ogromny.

Zwykłą koleją rzeczy ludzkich, do przeprowadzenia dzieła muszą rościć sobie prawo udziału ci, którzy przestają być zasadniczą opozycją systemu. Więc powołanie do rządu mężów zaufania z pomiędzy dawnej lewicy będzie następstwem logicznem, które wcale charakteru rządu i systemu w niczem nie zmieni. Przeciwnie system od lat 11 praktykowany doznaje tylko dalszego rozwinięcia i zastosowania.

Z kolei przyjdzie pora na uspokojenie Morawian i Słoweńców — bo przyjść może i musi. Jak się odbędzie zmiana w ugrupowaniu posłów w Radzie państwa, jakie nastąpią zmiany osób w rządzie, są to rzeczy jeszcze ani zbyt bliskie, ani zbyt naglące. Zresztą nie można przesądzać, a domysły byłyby niewczesne, zwłaszcza, gdy się zważy, że f o r m a l n i e zachodzi pewna w tem sprzeczność: żeby gabinet, który odnosi ogromny tryumf miał doznać zmiany w swoim składzie. Nie może też być mowy o żadnem przesileniu, ale o ewentualnych potrzebach, które z przeprowadzenia ugody wynikną, skoro ugoda lokalna na stan całego państwa oddziała. Temi ewentualnemi zmianami nie mamy potrzeby głowy sobie zaprzątać, wystarcza zaznaczyć, że nie będzie ani rzeczowych, ani osobistych trudności. Pozostaje jeno odpowiedź na pytanie: czy i co w ogóle kraje koronne na tym obrocie rzeczy zyskują? Odpowiedź łatwa: zdobyczom dotychczasowym nic nie grozi, przeciwnie zostaną ubezpieczone, gdy także i Niemcy z niemi się pogodzą i pokój wewnętrzny pozwoli państwu przystąpić do wielu spraw ogólnego dobra, jak: regulacja waluty, upaństwowienie wszystkich kolei, dokonanie reform już podjętych, lub zapowiedzianych i t. d. W ogóle każde dobre dzieło musi mieć dobre skutki— i będzie tak, skoro powszechne od razu, we wszystkich p o w a ż n y c h obozach zapanowało zadowolnienie z dokonania tego dzieła.

Znaczenie kawalerji w tegoczesnej wojnie.

I.

Lat temu parę, kiedy w wielkich państwach europejskich przemieniano prawie wszystkie pułki kawalerji na dragonów, zaznaczyliśmy owę militarną ewolucję i nadmieniliśmy, że jedne Niemcy nie poszły za tym prądem i zachowały swą jazdę, jako jazdę, nie zamieniając jej na „konną piechotę.“

Od tego czasu Niemcy utrwaliły się tylko w konserwatywnem mniemaniu o znaczeniu jazdy, albowiem w roku zeszłym dano tam kawalerji lancę, a Francja, idąc za tym przykładem, uzbraja również swoje pułki dragońskie tą średniowieczną bronią.

W ogóle, w dzisiejszej epoce „czysto pociskowej“ zajmują się powszechnie bardzo dużo jazdą — i manewra kawalerji dokonywane są w wielkich masach, z niezwykłem zapałem i precyzją.

Jakież zatem może być znaczenie jazdy w przyszłej wojnie?

Pytanie to mimowoli nasuwa się tak fachowemu, jak i niefachowemu badaczowi. Czy służba forpocztowa i podjazdowa ma być jej jedynem działaniem?

Powiększanie kawalerji w państwach militarnych, pieczołowite zajmowanie się nią, dawanie jej starej, chociaż barbarzyńskiej broni, jak lanca, każą przypuszczać, że strategicy wyznaczają jej obszerniejsze pole działania i wierzą, że ma ona nietylko osłaniać i zakrywać ruchy postępującej za nią armji, ale nadto w danym razie ma walczyć białą bronią i nacierać na nieprzyjaciela.

Revue des Deux Mondes z 15 września r. z. zamieszcza w tej materji nadzwyczaj ciekawy artykuł, podpisany tylko literami „A. A.“ — za któremi jednak kryć się musi człowiek fachowy, obeznany gruntownie z nowożytną taktyką bojową.

Artykuł ten, zatytułowany „Kawalerja w tegoczesnej wojnie,“ maluje obrazowo, czem będzie „wojna przyszłości,“ oraz zajmuje się najświeższemi reformami w jeździe niemieckiej i francuskiej, Autor mówi, że: „zmartwychwstanie lancy i używanie kawalerji w masach, wywołuje żywe spory; jedni witają to jako jutrzenkę pomyślnej ery, a drudzy potępiają, jako manifestację próżnego żalu“ — dodamy od siebie — za rycerskiemi czasami.

Autor zastanawia się następnie nad tem, co nazywamy „wojną“ i wyraża przekonanie, że taktyka wojenna nie może być nigdy matematycznie obrachowaną, że tysiączne wypadki i okoliczności będą zawsze wpływały na rezultat bitew. „Wojna — pisze Maurycy Saski *) — jest nauką, okrytą ciemnościami, wśród których nie można postępować inaczej, jak macając.“

Napoleon I-szy wyznaje, że nie ma sekretu na powodzenie: „Wszystko jest zależnem od charakteru dowodzącego, składu wojsk, doniosłości broni, pory roku i tych tysiącznych okoliczności, które czynią, że wypadki nie są nigdy do siebie podobne.“ A jednak przy tej różnorodności jeden żywioł — żywioł ludzki — pozostaje niezmiennym. Bez względu na wieki i kraje, pory roku i uzbrojenia, człowiek w boju pozostaje identycznie tym samym, zawsze w jednym stopniu wrażliwym, podległym tym samym porywom i tym samym obawom, wywoływanym przez te same przyczyny. On jest zawsze stałą osią, około której obracają się w przeróżnych formach wszystkie materjalne sprężyny wojny: liczby, kombinacje taktyczne, organizacja, uzbrojenia **).

To też, pomimo zmian nagłych i ciągłych w swych objawach, pomimo odskoków nadzwyczajnych w zastosowaniach, kardynalne zasady wojny obracają się w rzeczywistości w tak zamkniętych granicach, że pomiędzy tem, co pisał cesarz Leon w IX-ym wieku i tem, czego naucza

*) Rozmyślania.
**) Pamiętniki.

Pamiętnik z wojny włoskiej 1859 r.

„*Journal de la campagne d'Italie*“ *par le comte d'Hérisson — Paris — Paul Ollendorf.*

W r. 1859 pierwszym adjutantem Napoleona III był jenerał de Cotte. Jak Persigny, jak wielu najbliższych przyjaciół cesarza, potępiał on wojnę z Austrją. W przededniu wymarszu wojsk, po skończonym objedzie dworskim, odezwał się jenerał do gości cesarza:

— A zatem— to postanowione. Jutro wyruszamy do Włoch. Pierwsza stacja: Charenton! (gdzie słynny zakład obłąkanych).

I rzeczywiście z punktu widzenia interesów francuskich wojna ta była szaleństwem. Przepowiadał to Thiers dowodząc, że zjednoczenie Włoch przyniesie kiedyś Francji wielką szkodę. Dziś sprawdziły się aż nadto jego słowa i pod tym względem nie ma dwóch zdań. Co najwyżej, jako okoliczność łagodzącą, przytaczają wyższe idee Napoleona, który postawiwszy „zasadę narodowości“, chciał pokazać, iż ją nietylko w słowach, lecz i w czynach wyznaje. Książka hr. d'Hérisson rozprasza i tę legendę, wykazując, iż nie jakieś wyższe kombinacje polityczne, nie szlachetne cele skłoniły Napoleona do tej wojny, jeno — nakaz karbonarów i wolnomularzy włoskich. Nie Cavour wpłynął na decyzję cesarza, lecz przeciwnie, Napoleon wówczas dopiero wezwał ministra piemonckiego, gdy wojna była już postanowiona.

Autor popiera to twierdzenie szeregiem przekonywających dowodów, wprowadzając cały legjon tajemniczych osobistości, wśród których najgłówniejszą rolę odgrywa hr. Orsini, sprawca zamachu na Napoleona III. Orsini był synem owego słynnego spiskowca włoskiego, który w r. 1831 przyjął ks. Ludwika Napoleona, po poprzedniem złożeniu straszliwych przysiąg, do związku „węglarzy“, mającego na celu oswobodzenie Włoch. Nazajutrz po zamachu Orsiniego Napoleon wezwał do siebie pewnego Włocha, adwokata, mieszkającego w Paryżu. Poleciła mu go królowa Hortensja, przykazując, by w razie niebezpieczeństwa udał się do tego człowieka. Adwokat zjawił się w Tiulerjach, a zapytany, oświadczył bez ogródek, że zamach był ostrzeżeniem, że go nakazano, gdyż cesarz zdaje się zapominać dawnych przysiąg i zobowiązań. Cesarz prosił pokornie o zwłokę; w kilka dni później tenże sam adwokat przyniósł mu *ultimatum* spiskowców, dając mu 15 miesięcy czasu, przez które życiu jego nie będzie zagrażało niebezpieczeństwo, w zamian zaś spiskowcy żądali; ułaskawienia Orsiniego, ogłoszenia niepodległości włoskiej i wzięcia udziału w wojnie Włoch przeciw Austrji.

Dwa ostatnie warunki cesarz przyjął; co do pierwszego tłómaczył się, iż ułaskawić Orsiniego nie może, gdyż bomba jego pozbawiła życia kilkunastu ludzi. Natomiast, choć ówczesne dzienniki zaprzeczały temu, Napoleon odwiedził Orsiniego w więzieniu, długo z nim rozmawiał i podjął się roli wykonawcy jego testamentu. Niebawem zaś pojawił się w *Monitorze* ów słynny list Orsiniego, w którym idea jedności włoskiej ogłoszoną została jako dogmat. Już publikacja tego listu wskazuje najlepiej, jakim był charakter zamachu i jak go cesarz zrozumiał.

To też nie czekając upływu pietnasto-miesięcznego terminu, zabrał się do dzieła. Wysłał więc najpierw księcia Napoleona do Warszawy z propozycją wspólnej wojny przeciw Austrji. Według hr. de Hérrison, cesarz Aleksander II propozycję tę odrzucił, dając się zaledwie nakłonić do traktatu odpornego. Drugim aktem przygotowawczym było małżeństwo ks. Napoleona z księżniczką Klotyldą, córką Wiktora Emanuela. Trzecim wreszcie: słynne odezwanie się cesarza do ambasadora austrjackiego, bar. Hübnera, na przyjęciu w dzień Nowego roku 1859.

Najbliższe otoczenie cesarza, nie wyjmując Eugenji, było niezmiernie tej wojnie przeciwnem. Zdaje się też, że Napoleon nie sądził zrazu, iż przyjdzie do starcia, łudząc się, że pogróżkami wymoże na Austrji ustępstwo, lub poparty przez Anglję załatwi sprawę włoską na kongresie. Możnaby to wnosić z dwóch rzeczy: najpierw z faktu, że zgoła co innego przyrzekł Persigny'mu i kilku innym (gdy wojnę wypowiedziano, Persigny odezwał się publicznie: „a zatem nie dotrzymano mi słowa“), oraz z tego, że właściwie do wojny tej wcale się nie przygotowywał. Hr. d'Herrisson z dokumentami w ręku dowodzi, iż pod względem wojskowym wojna ta była może bardziej jeszcze improwizowaną, aniżeli wojna pruska. W marcu 1859 rząd austrjacki, zaniepokojony pogróżkami Francji, wysłał jednego z wyższych oficerów sztabowych, który w charakterze komisjonera win objeżdżał wszyskie główniejsze zakłady wojenne, by się przekonać jak dalece posunięto przygotowania. Otóż agent ten stwierdził wówczas, iż Francja zgoła się do wojny nie szykuje i że nie znać tam najmniejszego ruchu w uzbrojeniach. Powątpiewano wówczas o trafności tych spostrzeżeń, tymczasem autor, na podstawie dziennika ordonansa cesarskiego, p. Brady, wykazuje, iż agent austrjacki zgoła się nie mylił, gdyż tak było istotnie.

Brady opowiada, że wysłany w awangardzie do Lombardji korpus Canroberta przybył tam w najokropniejszym stanie, bez broni, patronów, prawie bez dział. Wszyscy trzej dywizjonerzy: Renault, Trochu i Bourbaki skarżyli się na to przed nim. Bourbaki wprost mu powiedział:

— Zapytaj pan cesarza w mojem imieniu, czy jego minister wojny jest zdrajcą, czy szaleńcem?

A Trochu dodał:

— Mój drogi panie! widziano wprawdzie sankiulotów, wkraczających do Włoch bez koszul i butów; ale chyba nie zdarzało się jeszcze nigdy, aby armja francuska wyruszała przeciw nieprzyjacielowi bez prochu i dział.

Sam Canrobert oświadczył Brady'emu, że tylko dzięki niedołęstwu Austrjaków, on, jego jenerałowie i cała jego armja nie są jeszcze w niewoli. Rzeczywiście, gdyby na czele armji austrjackiej stał kto inny, aniżeli hr. Gyulay i gdyby Austrjacy postarali się o lepsze informacje z obozu nieprzyjacielskiego, mogliby od razu zgnieść Francuzów. Ale służbę szpiegów mieli fatalną a zręcznością w osiąganiu informacyj nie grzeszyli nigdy: w armji ich dbano tylko o to, by służba wywiadowcza jak najmniej kosztowała.

Kosztowała też mało, ale i nic nie wiedziała, nawet takich rzeczy, że Canrobert czekał na amunicję, że z powodu braku sił pociągowych jego wozy były jeszcze za Alpami, że artylerja znajdowała się w opłakanym stanie.

Na czele tej artylerji stał Leboeuf. Oburzał się on strasznie na nieład paryski, polecając panu Brady, by oznajmił cesarzowi, iż nieład doszedł już do tego stopnia, że ośmielano mu się przysłać na teatr wojny nowe gwintowane działa, nie odbywszy wprzód z niemi ani jednej próby. Narzekał przy tem na ministra wojny, skarżąc się, iż literalnie niczego nie przygotował.

Wszystkie skargi powtórzył Brady Napoleonowi. Cesarz wziął je do serca: generał Vaillant otrzymał dymisję, a tekę wojny objął marszałek Randon. Ten, poparty przez Rouhera (wówczas ministra handlu i robót publicznych), wziął się energicznie do dzieła. W początkach czerwca armja francuska była nareszcie w pogotowiu.

Napoleon, jak każdy dorobkiewicz, nie umiał sobie zdobyć właściwą wśród swego otoczenia powagę. Jego ministrowie i doradzcy pozwalali sobie względem cesarza Francuzów tyle, na co niktby się nie odważył względem najdrobniejszego książątka Niemiec. To też i w głównej kwaterze cesarskiej przychodziło ustawicznie do burzliwych scen, kłótni i sporów. Błędów popełniano co krok mnóstwo, a żołnierze naprawiali głupstwa swych generałów. Gdyby Gyulay miał więcej odwagi i energji, gdyby zdecydował się pierwszy zaczepić, wojna miałaby zupełnie inny koniec. Nawet przy braku dowództwa po stronie austrjackiej, bitwa pod Magentą była właściwie przez cały dzień nierozstrzygniętą, tak dobrze trzymali się Austrjacy. Dopiero o północy ordynans Schmitz przywiózł Napoleonowi (który oczekiwał w jakiejś oberży przy moście na Ticino wyroku losów) wiadomość, iż — o ile się zdaje — Mac-Mahon zwyciężył nieprzyjaciela pod Magentą. Choć wieść ta była połowiczną i wymagała nader ostrożnego przyjęcia, cesarz zatelegrafował natychmiast do Paryża: — „Wielka bitwa, wielkie zwycięstwo!“

Nie brakło jednak podczas tej wielkiej bitwy

profesor szkoły wojskowej w 1890 r., jest tylko różnica zewnętrzna i różnica ram.

Szczególniej kawalerja przedstawia przykład przyrodzonej stałości. Do człowieka, tego elementu niezmiennego, dołącza się koń, stanowiący także rodzaj broni ożywionej i żyjącej, a również usuwającej się z pod wpływów naukowych. Nad tą jednością, wytworzoną przez jeźdźca i konia, byłoby jałowem rozprawiać. Znajdziemy się tu zawsze w obec dwóch czynników, pierwotnych i prostych: energja moralna i siła materjalna — „wola i uderzenie.“

Postępy w udoskonaleniu pocisków niczego tu nie zmieniają. Fryderyk i Napoleon nie używali zasadniczo inaczej swej jazdy, jak Aleksander i Hannibal; pomimo nagromadzonych przez wieki postępów, wydobywali oni z niej też same rezultaty. Wynik to dostateczny.

Podstawa zatem taktyki kawaleryjskiej nie nadaje się do jakiejkolwiek transformacji. Sposób i rozmiar jej udziału w wojnie, jedynie są odmienne. Należy więc tylko zastanowić się nad tem, jak może ona być zastosowaną do ram nowych i znacznie powiększonych.

Jedno słowo cechuje nowożytną wojnę: „wojna mas“, czyli połączenie potężne i szybkie wszystkich sił narodowych, zgrupowanych w pewnym okręgu, starannie wybranym, szczodrze zaopatrzonym w prowianty, po za którym nadto rozpościera się gałęź dróg żelaznych, prawdziwa sieć żylasta, łącząca kończyny ze środkiem, wojsko z sercem kraju.

Po tej fazie koncentracji, nastąpi pochód naprzód. Ustawione w zbitych masach, manewrujące na froncie względnie dość ograniczonym, niemające jeszcze dostatecznej przestrzeni dla urzeczywistnienia szerokich poruszeń, dwa wojska podejdą ku sobie z rodzajem brutalnych pchnięć, poczem nastąpi odrazu olbrzymie uderzenie.

Setki tysięcy ludzi zetrą się na niezmierzonych pobojowiskach. Odtąd scena się zmienia, horyzonty rozszerzają się i te masy, dotychczas skupione, przykute do ziemi, zaczną pochód naprzód lub w tył, zależnie od powodzenia armji.

Otóż, w owej chwili koncentracji i zbliżania się ku sobie tytanicznych armij, rozpoczyna się pierwsze i wielkie zadanie kawalerji. Ona bowiem ma zająć w jaknajkrótszym czasie jak najwięcej ziemi nieprzyjacielskiej, gniotąc jazdę przeciwnika i osłaniając ruchy wojsk, za nią nagromadzonych.

„To też jazda zwycięzka — wyraża się „A. A.“ — przynosi światło i nadzieję, wskazując przez uczynione luki drogę tryumfalną, prowadzącą ku nieprzyjacielowi, zaskoczonemu, zdemoralizowanemu, oślepionemu i ubezwładnionemu. A zwyciężona — powraca rozbić się o własne szeregi, wnosząc w nie smutną zapowiedź porażki“.

W rękach kawalerji zatem spoczywa pierwsze powodzenie lub niepowodzenie. Ona rozpoczyna kampanję, o niej mówią pierwsze biuletyny; niedarmo też wyraził się Fryderyk Wielki, że: „podczas wojny dobra jazda czyni odrazu wodza panem kampanji“.

Pochód owych mas jazdy w dal nieznaną będzie jednak inny w tegoczesnej wojnie, niż sobie to zazwyczaj wystawiamy.

Kawalerja nie będzie działać w wielkich, rozciągniętych i rozproszonych łańcuchach tyralierskich, ale silnemi, zbitemi oddziałami, kierującemi się naprzód, ku ważnym punktom, które mają być zajęte. A oddziały te, aby nie dozwolić nieprzyjacielskiej kawalerji korzystania z luk, będą w ciągłej łączności z sobą, przy pomocy rozrzuconych patroli, tworzących sieć nieprzerwaną pomiędzy oddziałami.

Podobnie energicznemu pochodowi mas kawaleryjskich któż się może sprzeciwić? Czy wysunięte forty nieprzyjacielskie, czy bataljony forpocztowe? Jazda, jak wicher, przejdzie po nich, a w ostateczności ma zawsze możność wyminięcia ich i zajęcia im tyłów.

Zaporą zatem dla postępującej szybko i wielkiemi masami zaborczej jazdy, może być tylko jazda przeciwnika, działająca równie błyskawicznie, heroicznie i silnemi oddziałami. W owym, olbrzymim a nieuniknionym pojedynku, o ile która kawalerja będzie miała przewagę (a biała broń i jej wprawne użycie w takich spotkaniach mogą mieć wielkie znaczenie), o tyle armja za nią postępująca, będzie mogła bezpieczniej i swobodniej posuwać się naprzód, gospodarować jak u siebie, a moralna strona wojska będzie odrazu spotęgowaną.

Lecz dla jazdy zwycięskiej rozpocznie się wówczas nowa faza działania. Korzystając ze swobodnego terenu, ma ona dotrzeć do samej armji nieprzyjacielskiej, zapoznać się z każdym jej korpusem, z położeniem topograficznym miejscowości, a zasięgnąwszy dostatecznych informacyj, prowadzić ku wrogowi swoje kolumny piechoty i baterje dział.

Zbytecznem dodawać, że cała przewaga będzie po jednej stronie, że jedne wojska będą działać, mając jasno przed sobą wytkniętą drogę i posiadając mnóstwo szczegółów o nieprzyjacielu, których mają pokonać, a drugie będą się bronić niejako po omacku.

Autor, kryjący się pod wspomnianemi literami, na poparcie swoich wywodów, które tu streściliśmy, mówi:

„Napoleon I rzucał na przód i na skrzydła swoich wojsk znaczne masy kawalerji. Były to wielkie kawalkady Murata, Bessiera w latach 1805, 1806, 1809, 1812. I ich zadania były różne, ale jasno określone.

„W r. 1806 wielka rezerwa kawalerji, dzięki swoim demonstracjom na granicach Czarnego Lasu, zatrzymuje armję austrjacką w jej pozycjach pod Ulmem. W r. 1809 szwadrony lekkiej jazdy otwierają dla wielkiej armji wąwozy Frankenwaldu. W r. 1812 trzy olbrzymie kolumny, zalewające Rosję, są osłonięte i połączone oddziałami kawalerji.

„Bliżej nas, w r. 1870, Niemcy, którzy na początku kampanji zaniedbali użycia jazdy do pokrycia swej koncentracji, osiągają z kawalerji znaczne korzyści od chwili, gdy rzucają ją na przody swej zaborczej armji. Wyprzedzające korpusy bojowe o dni kilka — pisze jeden z historyków tej wojny, von Widdern — 4-ta dywizja dała trzeciej armji możność przybrania wygodnej i wielkiej łużnej formy marszu, pozbyła się wyczerpujących ostrożności i pewnych przepisów skomplikowanych, które są konieczne, kiedy się pozostaje w doraźnem zetknięciu z nieprzyjacielem, zbyteczne zaś w przeciwnym wypadku, a nader męczące zawsze. Dzięki tym dwom dywizjom niezależnej kawalerji, trzecia armja mogła w tym perjodzie (11—22 sierpnia 1870 r.) cieszyć się dobrodziejstwami obozowania w najobszerniejszem znaczeniu.“

Z Izby sądowej.

Wadowice 20 stycznia.

Posiedzenie sobotnie i dzisiejsze poświęcone było odczytywaniu aktów.

Odczytano także kilka depesz sądów karnych, wzywających urząd ówy o przytrzymanie zbrodniarzy, ściganych listami gończemi.

Osk. Iwanicki zabiera głos i tłumaczy, że to było jedynym powodem, dla którego on chodził do ajencji Herza i na peron do pociągów. Chciał on się przekonać, czy między wychodzącemi nie ma jakiego sądownie ściganego zbrodniarza.

Löwenberg twierdzi, że on sam w jednym wypadku telegraficznie zapytał pewną gminę o dwoch wychodźców, którym z odjazdem bardzo się spieszyło, czy to nie są zbrodniarze, a gdy otrzymał odpowiedź, że wychodźcy ci za kilka dni stanąć mają do ćwiczeń, to im kart nie sprzedał.

Odczytano również jeden raport Iwanickiego. W raporcie tym zawiera Iwanicki uwagę Starostwa, że wiele osób, niezaopatrzonych w paszporta, przechodzi przez granicę niemiecką.

Przewodniczący zwrócił w obec tego uwagę Iwanickiego na to, że z raportu tego okazuje się, że wiedział on dobrze, że wychodźcy mieć muszą paszporta.

Iwanicki wyjaśnia, że raport ten pochodzi jeszcze z czasów, gdy żądano paszportów; a nadto tłómaczy się tem, iż nie znał ustawy, która nakazywała osobom, wyjeżdżającym z Austrji zaopatrywać się w paszporta.

Kronika.

Lwów 21 stycznia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Szamlany, w powiecie podhajeckim, na dokończenie budowy szkoły zapomogę w kwocie 50 zł.

Mianowania i przeniesienia. Minister handlu zamianował asystenta pocztowego, Ignacego Garana we Lwowie, asystentem rachunkowym departamentu rachunkowego Dyrekcji poczt i telegrafów we Lwowie i przeniósł asystenta pocztowego Jana Bouszek ze Lwowa do Brna.

JE. p. Marszałek krajowy Jan hr. Tarnowski, powrócił dziś do Lwowa i objął urzędowanie w Wydziale krajowym.

Śluby. W tych dniach odbył się w Czerniowcach ślub p. Jakóba Kruka, aptekarza w Zbarażu, z panną Fryderyką Zoref.

W cerkwi w Krzemiennej, w powiecie brzozowskim odbył się dnia 14 stycznia 1890 ślub panny Jadwigi córki Wandy z Nowodworskich i Aleksandra Bobczyńskiego, z panem Florjanem synem Wandy z Zarembów i Mieczysława Kozłowskiego. Związek pobłogosławił wuj panny młodej ks. kanonik Piekosiński proboszcz z Leżajska, w obec licznie zgromadzonej rodziny.

Nabożeństwo żałobne. Tutejsza młodzież akademicka urządza jutro (dnia 22 bm.), jako w rocznicę powstania 1863 r. uroczyste nabożeństwo żałobne w kościele katedralnym o godzinie pół do 11 przed południem.

Wieczorem odbędzie się w sali „Sokoła“ za staraniem osobnego komitetu wspólnie z Czytelnią akademicką obchód tej rocznicy. Program wieczoru składa się z deklamacji, wygłoszonych przez akademików, i śpiewów patrjotycznych“, odśpiewanych przez Towarzystwo śpiewackie „Echo“. Na zakończenie przedstawione zostaną obrazy z żywych osób.

Konkurs. Rada szkolna ogłosiła konkurs na posadę nauczyciela głównego przy seminarjum nauczycielskiem w Tarnowie. Z posadą tą połączona jest płaca 1000 zł., dodatek aktywalny 200 zł. i pięciolecia po 200 zł.

Ubiegający się o tę posadę winni wykazać kwalifikację do nauczania języka niemieckiego i polskiego w szkołach średnich i wnieść swe podania najpóźniej do 15 lutego 1890.

Podziękowanie. Zarząd Zakładu św. Józefa dla nieuleczalnych i wyzdrowieńców poczytuje sobie za miły obowiązek podziękować niniejszem Wej pani Marceli Lederer, która urządziła przy pomocy swoich uczennic koncert na korzyść tego Zakładu, jako też Wnej pani Nowakowskiej, artystce sceny tutejszej, która bezinteresownie zajęła się przygotowaniem uczennic do wystąpienia scenicznego. Otrzymane z tego koncertu 451 zł. 40 ct. przydadzą się bardzo Zakładowi temu, który dotychczas nie ma żadnych stałych dochodów na utrzymanie swoich 60 łóżek, lecz żyje z dnia na dzień z Opatrzności Bożej

„Bóg Wam zapłać“, czcigodne Panie, obyście znalazły szlachetnych naśladowców, którzyby byt tego ubogiego Zakładu ustalili, aby mógł wkrótce się rozszerzyć i zaspokoić potrzeby nie tylko naszego miasta, ale i całego kraju.

Zarząd, ulica Kurkowa, l. 43.

Dyrekcja Zakładu ubezpieczenia robotników od wypadków dla Galicji i Bukowiny we Lwowie, uprasza nas o zamieszczenie następującego pisma bardzo ważnego dla tych wszystkich przedsiębiorstw, które na mocy ustawy państwowej z dnia 22 grudnia 1887, muszą robotników swoich ubezpieczać we wskazanym Zakładzie terytorjalnym.

„Termin wnoszenia do Zakładu obliczeń i opłat z górnego w myśl orzeczeń wydanych przez Zakład, a doręczonych przedsiębiorcom przez właściwe c. k. Starostwa lub magistraty upłynął z dniem 14 stycznia 1890. Dyrekcja Zakładu przekonała się z otrzymanych dotychczas obliczeń i opłat, że wcale znaczna liczba przedsiębiorców obowiązkowi temu zadość nie uczyniła.

Według § 52 powyżej zacytowanej ustawy, przedsiębiorcy, którzy do 15 stycznia nie złożyli w Zakładzie obliczeń, tudzież kwot z obliczeń tych wypływających, karani będą grzywnami aż do 100 zł. Aby uniknąć tej niemiłej ewentualności, uprasza Dyrekcja Zakładu za naszem pośrednictwem wszystkich tych przedsiębiorców, którzy dotychczas obowiązkowi swojemu zadość nie uczynili, ażeby jak najrychlej przysłali Zakładowi w listach opłaconych, lub przekazem pocztowym obliczenia wraz z przypadającą gotówką, za ubiegły perjod płatności, t. j. za listopad i grudzień 1889.

Dalej przekonała się Dyrekcja Zakładu, że wielka liczba przedsiębiorców, podlegających obowiązkowi ubezpieczenia swoich robotników w Zakładzie terytorjalnym we Lwowie, dotychczas nie zgłosiła swoich przedsiębiorstw w tym Zakładzie za pośrednictwem właściwych c. k. Starostw. Termin zgłoszenia przedsiębiorstw minął dnia 1 września 1889, a więc przedsiębiorcy w myśl § 52 ustawy będą również karani grzywnami aż do wysokości 100 zł. Wniesienie zarzutów przeciw orzeczeniom Zakładu nie ma skutku odwłocznego, to znaczy, że przedsiębiorca mimo wniesienia zarzutów do władzy krajowej musi Zakładowi zapłacić wymierzoną opłatę.

Zaległe opłaty na ubezpieczenie egzekwowane będą w myśl § 26 ustawy, przez władze polityczne.

Właścicieli wielkiej ilości przedsiębiorstw zawiadamia Dyrekcja Zakładu, że w celu ułatwienia im przesyłki przypadających opłat, może im dostarczyć czeków c. k. urzędu pocztowych kas oszczędności za złożeniem przez nich opłaty w kwocie 10 ct. i portorjum pocztowego w kwocie 10 ct.

Przedsiębiorcy żądający pokwitowania zapłaconych opłat raczą Zakładowi przysłać należytość pocztową w kwocie 5 ct.“

Zmarli. Marja z Penzów Kucharczyk zmarła w Czerniowcach w 39 roku życia. — Juljusz Gramski, zarządca dyrekcji lasów i domen, zmarł w Kutach na Bukowinie w 56 roku życia. — Dr. Tomasz Homme, lekarz w Złoczowie, zmarł tamże d. 18 bm. — W Warszawie zmarł dnia 19 b. m. Aleksander Biernacki, radzca stanu, ojciec znanego satyryka polskiego, Dodecia. — Józefa Bothe zmarła we Lwowie dnia 19 bm. w 49 roku życia. — Marja Bilewicz, żona kupca, zmarła we Lwowie dnia 20 bm. w 65 roku życia. — Krystjan Scherer, obywatel miasta Lwowa i właściciel realności zmarł we Lwowie w 65 r. życia. — Franciszek Bruno Miczyński, magister farmacji i właściciel apteki salinarnej w Wieliczce, zmarł tamże dnia 17 b. m. w 64 roku życia.

O zawiązaniu międzynarodowego Towarzystwa wyścigów konnych w Krakowie piszą nam:

W niedzielę o godzinie 2 z południa w sali Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń zebrało się liczne grono sportsmenów z wiedeńskiego „Jokeyclubu“, z Warszawy, ze Lwowa, celem zawiązania Towarzystwa międzynarodowych wyścigów Krakowie.

Między przybyłymi znajdowali się: z Wiednia hr. Karol Auersperg i hr. Rudi Kinsky; z Warszawy p. Wotowski w imieniu hr. L. Krasińskiego, oraz pp. Aleksandrowicz i Adam Michalski; ze Lwowa, kraju i Krakowa pp. JE. hr. Siemieński-Lewicki, pułkownik Polko, dalej pp. Henryk Breza, Zygmunt hr. Cieszkowski, Stanisław Homolacs, Wł. Micewski, Adam hr. Plater, Andrzej hr. Potocki, Roman hr. Potocki, Jan hr. Tarnowski, Antoni hr. Wodzicki, Stefan hr. Zamoyski.

Zebranych powitał prezydent miasta, dr. Szlachtowski, poczem nastąpiły narady, których wynikiem było, iż celem wprowadzenia w życie Towarzystwa, wybrano tymczasowy komitet, a jego prezesem hr. Romana Potockiego, wiceprezesami zaś pp. hr. Rudego Kinsky'ego, hr. Ludwika Krasińskiego i hr. Andrzeja Potockiego. Chcąc uczynić przystępnem należenie do Towarzystwa najszerszym kołom, uchwalono iż wkładka roczna ma wynosić 50 zł.

W końcu marca odbędzie się zgromadzenie założycieli Towarzystwa. Dla rokowania z gminą wybrano osobną sekcję. Posiedzenie skończyło się o godz. 5 po południu.

Po posiedzeniu podejmował Andrzej hr. Potocki obiadem w pałacu „pod Baranami“ tak uczestników obrad, jak głównodowodzącego jen. Kriegbammera, delegata Nam. p. Kuczkowskiego, prezydenta Szlachtowskiego, oraz reprezentantów gminy, przeznaczonych do rokowania z Towarzystwem. Reprezentantami tymi są: hr. K. Przeździecki, hr. Zygmunt Cieszkowski, dr. Jordan, Kwiatkowski Jan i dr. Styczeń.

Napad na oficera. Z Krakowa piszą:

Przed kilku dniami w pobliżu kościoła Dominikanów na jednego oficera tutejszej załogi napadł znany z awanturniczego życia notoryczny pijak ze sfery wyrobników. — Czynnie zelżony oficer, w obronie własnej, dobył pałasza i ciął nim napastnika w twarz. Z pomocą policji odstawiono wyrobnika do szpitala, a co do szczegółów wypadku zarządzono śledztwo zarówno ze strony władz sądowych jak i wojskowych.

Wypadek ten, redukujący się do rzędu burd ulicznych ze względu na osobę napastnika nieraz już przez policję karanego, dzienniki wiedeńskie usiłują wyśrubować do znaczenia skrytobójczego zamachu na oficera.. Telegramy dzienników tych z Krakowa tendencyjnie nadają wypadkowi oświetlenie zbliżone do poglądów wyrażonych w roku zeszłym.

Napadnięty oficer ma się zupełnie dobrze i sam przyznaje, że o „zamachu“ na jego osobę mowy być nie może; zirytowany wszakże napaścią, w obronie własnej w myśl przepisów obowiązujących oficerów, jako zelżony czynnie, musiał użyć broni.

Chciwi sensacyjnych wiadomości korespondenci naddunajskiej prasy w wypadku tym znaleźli doskonały teren do puszczenia się na bystre fale fantastycznych, lecz nielogicznych dociekań i sądów.

Z pod Brodów nam piszą:

We wsiach, położonych w powiecie brodzkim, jako to: Ponikwa wielka, Ponikwa mała, Wysocko, Jasionów, Kadłubiska, zdarzały się od r. 1886 do r. 1889 częste wypadki kradzieży u gospodarzy. Złodzieje włamywali się do gospodarskich komór i okradali je do szczętu. Posterunki żandarmerji energicznie śledziły za złodziejami, lecz poszukiwania ich żadnego skutku nie odnosiły.

We wsi Bełz, w pow. złoczowskim, popełnioną została w listopadzie r. 1889 znów kradzież przez włamanie się do komory, skąd zabrano wcale drogie rzeczy. Do śledztwa wspomnianej kradzieży został wydelegowanym żandarm, Roman Lewicki, z posterunku w Kniażem.

Energicznym poszukiwaniom żandarma Lewickiego udało się wybadać, że wszystkie te kradzieże, o których wyżej mowa, popełnili cyganie, na których czele stali Jan Czajkowski i brat jego Słanisław.

Obaj ci Czajkowscy umknęli do Rosji, aresztowano jednak pięciu wspólników tej bandy i Jana Recha, wójta z niemieckiej wsi Sobolówka, u którego znaleziono rzeczy, z kradzieży pochodzące. Szkoda, jaką złodzieje ci wyrządzili, wynosi, co najmniej, 10 tysięcy zł.

Z pod Tarnopola. Od lat czterdziestu szkoła w Berezowicy wielkiej nie była na tyle szczęśliwą, aby ktokolwiek, choćby najmniejszym jakim datkiem, ubogiej dziatwie szkolnej przyszedł w pomoc. Dopiero gdy Wny Ryszard Janicki zakupił majątek, Berezowicę, zaraz w pierwszym roku obdarzył biedną dziatwę szkolną zimowem ubraniem, książkami i przyborami szkolnemi.

Za ten dar szlachetny składa Zarząd szkoły w imieniu ubogiej dziatwy szkolnej jako też rodziców Wmu p. Ryszardowi Janickiemu publicznie najserdeczniejsze podziękowanie.

J Lewicki, nauczyciel.

Towarzystwo im. Adama Mickiewicza przy licznym udziale członków odbyło w ubiegłą sobotę doroczne posiedzenie, a na niem przedłożył Wydział sprawozdanie za trzechlecie swojego urzędowania, rozpoczęte z chwilą założenia Towarzystwa w roku 1886. Wówczas przystąpiło do niego zaledwie kilkunastu członków, lecz przystępowali oni z otuchą do pracy, licząc na to, że imię największego wieszcza narodowego skupić zdoła w krótkim czasie w towarzystwie jemu poświęconem, jeśli nie tysiące jak to się np. w Niemczech dzieje, to przynajmniej setki ludzi pojmujących ważność sprawy. Oczekiwania te zawiodły, bo dziś, po trzechletniem istnieniu i wytężonych usiłowaniach w celu pozyskania członków dla towarzystwa, liczy ono tych, którzy płacą wkładki, zaledwie 95.

Ten brak współdziałania naszego społeczeństwa w uczczeniu największego z polskich wieszczów nie odebrał odwagi wydziałowi Towarzystwa. Uważając za pierwszorzędny swój obowiązek wyświecić nieznane dotąd szczegóły z życia Mickiewicza i ocenić literacką i narodową wartość jego tworów, Wydział jął się wydawnictwa „Pamiętnika“, poświęconego wyłącznie jego życiu i dziełom. Dotąd poszło w świat czytający już trzy zeszyty tego cennego wydawnictwa, a każdy zdobi nowy dotąd nieznany portret wieszcza, nowy ciekawy szczegół z jego życia, lub cenna notatka literacka o którymś z jego utworów, a wszystko to razem przyczyni się niewątpliwie do wszechstronniejszego i dokładniejszego rozjaśnienia wiekopomnej działalności wielkiego wieszcza na polu naszej literatury.

Prócz starań około wydawania „Pamiętnika“ zajmował się wydział zbieraniem materjału do bibljografji literatury mickiewiczowskiej, aby wykazać, niejako statystycznie, jak szeroko i głęboko sięgał wpływ wieszcza na rozwój naszego piśmiennictwa. Zebrano więc już sporo tego materjału, a z wzrostem odpowiednich środków materjalnych Towarzystwa, materjał ten uporządkowany i zbadany krytycznie ogłosi drukiem Towarzystwo.

Nie spuszczano również z oka utworzenia poleconej statutem „Bibljoteki Mickiewiczowskiej“ a to zbioru mieszczącego w sobie wszystkie wydania i przekłady dzieł poety, jak i prace do tych dzieł odnoszące się. Powstały zawiązek tej bibljoteki obejmuje już kilkadziesiąt tomów, bądź zakupionych przez Wydział, bądź w darze ofiarowanych, a chociaż niełatwem to uzupełnienie takiej bibljoteki, i wymaga wielkich kosztów, o co rozbija się u nas niejedna myśl poczciwa, to jednak niezraża się temi trudnościami Wydział i krok za krokiem postępuje do urzeczywistnienia tego zadania. W tej pracy walczyć on musi z brakiem środków, bo w ciągu trzech lat istnienia Towarzystwa, wraz z subwencjami od Wydziału krajowego po rocznych 200 zł., miało ono dochodu tylko 2.058 zł., a na wydawnictwo „Pamiętnika“ prawie całą tę kwotę wydało.

Odczytane sprawozdanie przyjęło zgromadzenie do wiadomości, wyraziło szczere uznanie prezesowi Wydziału dr. Romanowi Pilatowi, niestrudzonemu sekretarzowi p. W. Bełzie i wszystkim członkom Wydziału, a uchwaliwszy zmianę statutów i przedyskutowawszy wnioski celem rozbudzenia większego zainteresowania się publiczności sprawą Towarzystwa, wybrano nowy Wydział, w którym został ponownie prezesem dr. Roman Pilat, zastępcą prezesa dr. Ludmił German, sekretarzem Władysław Bełza, członkami pp.: W. A. Bruchnalski, dr. Bronisław Czarnik, dr. Ludwik Finkel, dr. Zdzisław Hordyński, Franciszek Konarski, dr. Albert Zipper. Do komisji kontrolującej wybrano pp. Seweryna Krogulskiego, Władysława Schmidta i Stefana Szeligę-Łyszkiewicza.

W sprawie zwrotu pieniędzy za kupione bilety teatralne, na wypadek zmiany zapowiedzianego afiszem przedstawienia, orzekł świeżo sąd wiedeński, że zwrot pieniędzy winna uiścić kasa teatralna nie tylko tego dnia, kiedy bilet był kupiony, lecz powinna zwrócić pieniądze nawet dnia następnego, gdyż zmiana przedstawienia stanowi zmianę kontraktu, zawartego między dyrekcją teatru a publicznością, zmianę spowodowaną przez tę dyrekcję a przeto publiczność nie może być z tego powodu narażoną na żadne szkody.

Przytaczamy to orzeczenie sądowe dla tego, bo wiemy z licznych zażaleń, że kasy teatralne zwracają zazwyczaj pieniądze za kupione bilety tylko w dniu, kiedy je kupiono, a wzbraniają się to uczynić, kiedy kto zażąda zwrotu w dzień po odwołaniu przedstawienia.

W samą porę. Następujące zdarzenie, które z początku zakrawało na katastrofę, a wesoło się skończyło, opisują dzienniki morawskie.

W miejscowości Zabrek na Morawie służył u chłopa pewnego żonaty robotnik, nazwiskiem Teofil Bolik. Chłop używał go do wykopywania piasku, który następnie sprzedawał do hut żelaznych w Witkowicach. W dniu 15 bm. udał się Bolik, jak zwykle, z taczkami i łopatą do roboty. Góra, z której kopał piasek, była mocno podkopaną i w ubiegłym roku zasypała już troje ludzi.

Około godziny 3 po południu przechodził chłop, służbodawca Bolika, koło góry i zobaczył, że otwór, w którym pracował Bolik, był całkiem zasypany, gdyż góra się usunęła. Natychmiast pośpieszył do wsi i 40 ludzi z łopatami wzięło się do odkopywania otworu. Pracowano do godziny 10 wieczorem, lecz nadaremnie, bo góra coraz bardziej się usuwała. Wszyscy myśleli, że Bolik zginął. Naraz przybyli ludzie ze wsi i dają znać, że Bolik przyszedł do domu pijaniusieńki.

W rzeczy samej zastano Bolika w jego chałupie, zdrowego, tylko całkiem pijanego. Nazajutrz opowiadał on historję swego ocalenia. Kopiąc piasek, zaczął rozmyślać, jak on mało zarabia przy tej pracy, że żona ma słuszność, gniewając się na niego, iż nie porzuci tego kopania piasku i nie weźmie się do jakiej innej pracy.

Wyszedł więc z jamy z zamiarem pójścia za jakim innym zarobkiem. W chwili, gdy wyszedł z jamy, góra się usunęła, a on z radości z powodu tego cudownego ocalenia poszedł do szynku i upił się.

Komitet warszawskiego Towarzystwa muzycznego przyznał nagrody za utwory nadesłane na konkurs jawny trzem znanym naszym muzykom: p. Mikołajowi Biernackiemu za „Sielankę“ na chór i orkiestrę, p. Stanisławowi Niewiadomskiemu za „Modlitwę wiosenną“ na chór i orkiestrę i p. Władysławowi Bogdańskiemu za „Emir Tadż-Ulfech“ melodję Widorta w układzie na chóry mieszanę.

Niebezpieczne inseraty. Wpadł nam do ręki ostatni numer *Wieńca*, pisma ludowego wydawanego przez słynnego ks. Stojałowskiego. Owóż nie będziemy mówili o treści tego pisma, które postawiło sobie za zadanie kopać przepaść między ludem a wyższemi warstwami i w tym numerze czyni to samo, ale zwrócić chcemy uwagę na to, że redaktor tego pisma, prawiący ludowi na każdej stronicy, że jest jego gorącym przyjacielem, zamieszcza na ostatniej stronnicy ogromny inserat, na całą kolumnę, oszusta wiedeńskiego, ogłaszającego, że za 4 zł. 50 ct. sprzedaje srebrny garnitur do stołu na 6 osób, za 1·50 ct. bransoletę brylantową, za 1 zł. 50 ct. kulczyki brylantowe etc. Oszust ten żąda nadesłania z góry pieniędzy, albo też ofiaruje się przysłać za zaliczką pocztową. W obu więc razach osoba, która da się złapać na ten inserat, zapłaci z góry i przedtem nim towar zobaczy, a towar ten jaki będzie? Oto liche szkło czeskie zamiast brylantów, a mosiądz i nikiel zamiast złota i srebra. Czyż więc uczciwą jest rzeczą, żeby „przyjaciel ludu“ dla paru guldenów, które mu ten oszust wiedeński zapłacił, ułatwiał oszukiwanie i wyzyskiwanie naszego ludu?

W ogóle byłoby rzeczą właściwą, żeby nasze pisma nie przyjmowały szalbierczych wiedeńskich inseratów, ogłaszających o sprzedaży towarów niesłychanie tanich, lub o cudownych lekach. Są to wszystko oszustwa, a my przekonawszy się o tem, zakazaliśmy stanowczo przyjmowania takich inseratów do *Przęglądu* Niechże więc inne pisma pójdą za naszym przykładem, a skoro w części redakcyjnej prawią tyle o podniesieniu handlu i przemysłu w kraju, nie popierają w części inseratowej szalbierczego przemysłu oszustów wiedeńskich.

Teatr. Dziś we wtorek „Favorita“, opera w 4 aktach Donizetti'ego z panną Hellerówną i pp. Percuoco, Putó i Jerominem.

We środę, jako w rocznicę powstania styczniowego, „Kościuszko pod Racławicami“.

We czwartek po raz pierwszy „Koteczki“, operetka Feliksa Hugona. Gościnny występ p. Anny Bocskaj.

Literatura i Sztuka.

* **Pan Tadeusz Rybkowski**, szczodrze utalentowany artysta-malarz zamieszkały w Wiedniu, obecnie na zamówienie ministerstwa oświaty maluje obrazek rodzajowy, przedstawiający targowisko wiedeńskie „Am Hof“, gdzie cały Wiedeń ze straganów (zawiadowanych przez Słowian i Włochów) zaopatruje się we wszelkie owoce i jarzyny.

* **Mały światek**, czasopismo ilustrow. dla dzieci. Numer 4 zawiera:

Miłosz, powieść historyczna, przez T. Zielińskiego. — Dlaczego śnieg pada? — Pan Marszałek na kawie, gawęda, przez Bolesławicza. — Kołysanka, wiersz, przez Łosiową. — Zabawka naukowa. — Po świętach Bożego Narodzenia. — Tadeusz Kościuszko, przez Mieczysławę Sleczkowską. — Kronika. — Zagadki i szarady.

W dodatku: Domowa wojna, przez Juljusza Vernego.

* **Świata** zeszyt drugi (z 15 bm.) otwiera prześliczna winieta tytułowa, pomysłu i wykonania Stan. Tondosa, przedstawiająca z pod gotyckiego portalu perspektywę zimowego krajobrazu, na którego drugim planie sterczy las choinek przyprószonych śniegiem,

---

krytycznych dla Francuzów momentów. Gdy Trochu z kilku bataljonami swojej dywizji leciał za odgłosem dział, spotkał cesarza przy moście na Ticino, samotnego, bez żadnej eskorty, pieszo: — wszyscy jego oficerowie rozlecieli się z ordonansami. Trochu zapytał Napoleona o rozkazy, cesarz jednak ogromnie blady i zmięszany, wskazał mu tylko palcem na most, mówiąc: — *passez*

W Medjolanie oczekiwała cesarza przykra scena domowa. Nuncjusz paryski zawiadomił cesarzowę, że ks. Napoleon wszedł w stosunki z rewolucjonistami bulońskimi i zamierza wpaść na terytorjum papieskie. Cesarzowa przestraszona zatelegrafowała o tem do męża, zapowiadając swój przyjazd do głównej kwatery. Telegram ten wzburzył niezmiernie Napoleona, odpowiedział też natychmiast Eugenji depeszą cyfrowaną, która była tak szorstką, że cesarzowa odczytawszy ją, rozpłakała się, a autor, ze względu na przyzwoitość, nie podaje treści tego dokumentu.

W Medjolanie przekonali się oficerowie francuscy, że austrjacy nie byli bynajmniej tak znienawidzeni, jak im opowiadano. Ludność tamtejsza dzieliła się na dwa obozy: szlachta i adwokaci piorunowali przeciw Austrjakom, spodziewając się, że zmiana rządu da im dostojeństwa i miejsca; natomiast lud wiejski, małe mieszczaństwo, kupcy, rzemieślnicy i t. d. chwalili Austrjaków za to, iż dobrze i regularnie za wszystko płacą, gdy przeciwnie „żebracy piemonccy“ w razie zwycięstwa wszystko im zabiorą. Duchowieństwo zaś było z natury rzeczy niechętne piemontczykom. W ogóle Francuzi zawiedli się srodze, spodziewając się wielkiego zapału dla siebie i dla jedności Włoch. Zapał ten był tylko sztucznym, umiejętnie reklamowanym i podniecanym, w gruncie zaś rzeczy, wrodzona chciwość Włochów przechylała ich na stronę, przedstawiającą większe rękojmie zarobku.

Ciekawym jest w książce Hérissona opis bitwy pod Solferino. Cesarz Napoleon nie był wcale wodzem i w tej wojnie po raz pierwszy proch wąchał. Krew i ogień robiły też na nim ogromne wrażenie: nie odbierały jednak osobistej odwagi. Wystawiał się też i narażał bardzo, a ks. heski, który dowodził dywizją austrjacką, opowiadał później generałowi Fleury, że jego strzelcy kilkakrotnie brali cesarza na cel, i że tylko dziwnemu szczęściu zawdzięcza życie. Trudy wojny znosił też wytrwale, zwłaszcza upał, dochodzący do 30 i 32 stopni, dzięki temu, że się wcale nie pocił.

Choć nie wódz i nie żołnierz, Napoleon miał jednak zdrowy sąd w sprawach wojennych. Pod Solferino pierwszy zorjentował się, że zanosi się na walną bitwę, a nie na prosty rekonensans, jak mniemano zrazu. Umiał się też poznać na wartości nieprzyjaciela, cenił wysoko bitność i odwagę Austrjaków i oddawał im wielkie pochwały. Tej też ufności w armię austrjacką przypisuje autor późniejszy błąd Napoleona podczas kampanji austro-pruskiej i jego zgubną dla Francji neutralność. Wierzył cesarz mocno, iż Austryjacy nie dadzą się odrazu Prusakom, że losy wojny będą z początku nierozstrzygniętemi i że wówczas Francja wystąpi z pośrednictwem i wszystko według swej myśli urządzi. Sadowa zadała kłam tym przypuszczeniom, chociaż i tam ani odwagi, ani bitności armji austrjackiej nie brakowało.

W dwa dni po bitwie pod Solferino w zwycięskiej armji francuskiej wybuchły nieporządki. Wysłano brygadę kawalerji na rekonensans lasu. Zabłąkani tam żołnierze austrjaccy zaczęli ostrzeliwać pierwszy szwadron, wkraczający w las. Gdy drugi szwadron to spostrzegł — zawrócił konie i zemknął. Powstał popłoch w całej armji. Artylerja opuściła działa, ludność zaczęła na gwałt zmykać, w Brescii wywieszono już chorągwie austrjackie. Gdyby nie gen. Augier, popłoch ten zgubiłby Francuzów. Trochu domagał się przykładnej kary, chcąc ucikienierów zdziesiątkować, lecz cesarz sprzeciwił się temu i całą sprawę puścił w niepamięć, zabijając ją milczeniem.

Bardzo dramatycznym jest opis spotkania obu cesarzy w Villafranca. Osobiste sympatje oficerów francuskich dla Austrjaków wyszły wówczas na jaw. Napoleon był niezmiernie uprzejmym dla generałów swego przeciwnika. Staremu generałowi Hess rzekł, iż „dumnym jest z tego, że danem mu było walczyć z pełnym sławy żołnierzem z pod Wagram“. O rozmowie z ces. Franciszkiem Józefem opowiadał później Napoleon swoim generałom: Cesarz austrjacki, mocno przygnębiony, zgadzał się na wszystko, ale gdy z kolei Napoleon zażądał Wenecji, Franciszek Józef odrzekł: „bierzcie wszystko, co macie, ale nie żądajcie więcej. Więcej jeszcze mój honor, aniżeli mój interes, nakazuje mi oprzeć się temu“. Słowa te zrobiły głębokie wrażenie na Napoleonie, które powtarzając, dodał: „musiałem ustąpić, bom miał do czynienia z księciem rzeczywiście rycerskim“.

Tak się skończyła ta kampanja, której nie dzieje, lecz niektóre tylko epizody, podaje ciekawa książka hr. d'Hérissona.

A. Z.

a z poza nich strzela pod niebiosa smukła wieżyca kościoła marjackiego.

Do kamertonu architektonicznego winiety u wstępu dostroiły się i inne ilustracje tego zeszytu, bo po niej idą rysunki, przedstawiające budowle starożytnego Paryża, a więc oddany rylcem p. Edwarda Lövy'ego „Pałac archiwum narodowego“, „Hotel w Cluny“ i „Kościół św. Szczepana“. Na resztę prac drzeworytniczych złożyli się: W. Tetmajer, dostarczając wybornych ilustracyj do ukończonej w tym numerze noweli T. T. Jeża p. t. „W prądzie“ i Roman Kochanowski, dając krajobraz zatytułowany „Na moczarach“, który mimo tak prozaicznej nazwy nęci ku sobie oko widza poetycznym wdziękiem podpatrzonej przez artystę natury i piękną perspektywą w głąb zarośli przekrojonych na dwoje leniwo płynącą wodą strumyka, nad którego płaskiemi brzegami rozsiadły się wodne lilje.

U końca zeszytu złożyła redakcja hołd pamięci i talentowi świeżo zmarłego akwarelisty Franciszka Tepy, podając czytelnikom *Świata* obok życiorysu jego wizerunek, wykonany z wiernem pochwyceniem charakterystycznych rysów za wcześnie zmarłego przez E. Lövy'ego.

W treści jak zwykle obfitej i doborowej daje drugi zeszyt *Świata* oprócz wspomnianego już wyżej dokończenia noweli T. T. Jeża, dalszy ciąg szkicu historycznego [illegible] p. t. „Po inkursji kozackiej“, dokończenie pracy St. Belzy zatytułowanej „Jeden dzień w Oksfordzie“ i cały szereg prac literackich, zakończonych bogatą kroniczką zdarzeń i przejawów ze świata literackiego i muzycznego.

W dwóch dodatkach dołączono drugie arkusze powieści J. Rogosza p. t. „Karjerowicze“, i „Starego płaszcza“, legendy pióra Maxima du Campa, tłumaczonej przez Rejową.

* **Ekonomisty polskiego** zeszyt pierwszy już wyszedł i prezentuje się bardzo okazale.

Mówimy tu oczywiście o stronie zewnętrznej, jako o tej, która się przedewszystkiem rzuca w oczy. Więc papier i druk ładny i czysty, format czasopism poważnych, materjału sporo; słowem, książka ta robi bardzo dobre wrażenie. Inną rzeczą jest strona jej wewnętrzna — czy równie będzie poważną i równie dobre zrobi na czytelnikach wrażenie? Na to pytanie odpowiedzieć nie możemy w chwili tej, w której dopiero otrzymaliśmy książkę z poczty. Zanotujemy więc tylko tytuły artykułów.

Owóż na czele idzie spora praca p. Stanisława Szczepanowskiego, nosząca tytuł „Gospodarstwo skarbowe ministerstwa Taaffe-Dunajewski 1879—1889“; następnie rozprawa statystyczna p. dra Tadeusza Rutowskiego pod tytułem „Klęski elementarne Galicji“; dalej artykuł p. Teofila Merunowicza, traktujący o „Sprawach przemysłowych w galicyjskim Sejmie“; dalej początek nader zajmującej rozprawy dra Stanisława Kłobukowskiego p. t. „Roczna emigracja polska“, jakoteż początek studjum p. Witolda Lewickiego p. t. „Parcelacja w Galicji jako objaw społeczny“; wreszcie „Przegląd literacki“. Słowem, materjału do czytania dużo i zapewne zajmującego.

Jednego się tylko obawiamy, oto tego, żeby w tych pracach lub w ogóle w *Ekonomiście polskim* nie było za dużo pesymizmu. Mamy go już tyle i w naszym charakterze narodowym, na który nie mogły nie oddziałać ciężkie losy naszej ojczyzny w epoce porozbiorowej, i w naszej prasie, która go używa jako przyprawy; więc jeśli go jeszcze przynosić nam będzie *Ekonomista polski*, a więc organ, który postawił sobie za zadanie pracować nad podniesieniem ekonomicznem kraju, to doprawdy zadania tego nie spełni, [illegible] tylko zabiegi zmierzające do wpojenia w [illegible]ół wiary we własne siły. A przecież pierw[illegible] krokiem do naszego odrodzenia się ekonomicznego powinna być właśnie ta wiara.

Rozmaitości.

— **Ocalenie 500 osób z rozbicia okrętu.** Mały parowiec francuski „Emma“ pod dowództwem kapitana Basroger, płynący z Hawru do Hamburga z pełnym ładunkiem towarów, uratował na morzu północnem 500 podróżnych z holenderskiego okrętu „Leerdam“, który w skutek strasznego starcia ze statkiem angielskim rozbił się, a załoga jego (56 mężczyzn, zresztą same kobiety i dzieci) miała niechybną śmierć przed oczyma. Oba uderzające o siebie okręty tak się sczepiły, że dopiero w trzy godziny później poszły na dno morza.

Można sobie wyobrazić przerażające objawy przestrachu i rozpaczy tych ludzi, wiszących całe godziny wśród mgły porannej i bałwanów u szczątków owych okrętów lub spychających i duszących się w łodziach ratunkowych. Na szczęście parowiec francuski spostrzegł z dala tułowy obu okrętów i zatrzymał się; kapitan Basroger rzadką przytomnością umysłu i jenjalnie wykombinowaną przezornością zdołał ocalić wszystkich.

Dzielny ten kapitan przesłał o tym wypadku doniesienie do domu handlowego Josse et Comp., w którego interesie płynął, że o godzinie 12 minut 45 napotkawszy rozmaite szczątki okrętu, wiosła, paki itd., zwolna zbliżał się w stronę skąd takowe płynęły. Nagle ujrzał pierwszy statek pełen ludzi, a następnie ośm wielkich łodzi i szalup, literalnie przeładowanych mężczyznami równie jak, kobietami i dziećmi wołającymi o ratunek.

Zbliżywszy się zwolna, kazał umieścić wszystkie drabiny wzdłuż pokładu i zwrócił okręt w poprzek, aby nieszczęśliwym rozbitkom ułatwić dostanie się na pokład. — Tym sposobem ocaleli wszyscy, z wyjątkiem dwóch palaczy okrętowych, którzy utonęli. Kapitan Basroger chciał naprzód ocalić kobiety i dzieci, a ponieważ były napół nagie, kazał między nie rozdzielić okrycia.

Jedyną obawą było, żeby nie eksplodowały maszyny obu okrętów przed uratowaniem załogi. O godzinie 1 minut 50 nastąpiła eksplozja jednej maszyny i w tej chwili jeden parowiec zatonął. O godzinie 2 minut 50 zatonął drugi parowiec i znikły ostatnie szczątki odłamów. Wtedy kapitan policzył swych podróżnych i wytłumaczył im, że z powodu mgły nie może przybić do brzegu i że zmuszony jest płynąć do Hamburga. Zarazem dodał, że — ponieważ na parowcu „Emma“ było tylko 16 ludzi, to i żywności jest bardzo mało — przeto w małych tylko cząstkach będzie mógł rozdzielać wodę i pożywienie.

Trzeciego dnia parowiec „Emma“ przybył do Cuxhaven i wreszcie zdołano wysadzić na ląd załogę i podróżnych napół żywych z głodu i zimna. Miasto Havre obchodziło uroczystość powitania i uczczenia dzielnego kapitana, który cudem prawie ocalił życie tylu rozbitkom.

Fakt ten pozostanie jedną z najświetniejszych kart w rocznikach marynarki francuskiej.

Część ekonomiczna.

§ **Przewóz posyłek pospiesznych** w abonamencie:

Ażeby ułatwić i przyspieszyć regularnie się powtarzający między tymi samymi partjami przewóz artykułów żywności przeznaczonych do zaopatrywania większych miast, jak masła, jaj, jarzyn, mleka, mięsa i t. p. zaprowadza c. k. jeneralna dyrekcja kolei państwowych na wszystkich jej podlegających szlakach przewóz tychże przesyłek pospiesznych w abonamencie.

Abonament przyjmuje się tylko wtedy, jeżeli w ciągu miesiąca nadać się mające przesyłki dosięgną wagi przynajmniej 500 klg.

Abonent składa z początku miesiąca kaucję na zabezpieczenie przewozowego, z której obrachunek musi nastąpić w trzy dni po upływie miesiąca.

O bliższych warunkach mogę strony dowiedzieć się na każdej stacji, jakoteż w c. k. dyrekcji ruchu we Lwowie.

§ **Z targów zbożowych.** Z chwilą przełamu między zimą a wiosną, co wyjątkowo już obecnie poczyna się przejawiać w południowej nawet środkowej Europie, spekulacja w handlu zbożowym poczęła już liczyć się przy sprzedażach terminowych z nadziejami przyszłych zbiorów. W ślad tego ubytek w zeszłotygodniowych dowozach zboża z Rosji i Ameryki na zachodnie targi Europy i zmniejszenie się znaczne kontrolowanych zapasów zboża w Północnej Ameryce wcale nie rozochociły spekulacji. W Anglji wywarły te czynniki wprost przeciwne wrażenie, bo tameczna przezorność kupiecka, zaopatrzywszy się w niezbędne na razie zapasy, mniej liczy się z tem, czy dowozy morzem nieznacznie wzrastają lub maleją, ale raczej rachuje na to, że bądź co bądź, dziś lub później dopłynąć muszą na europejskie targi te nadwyżki zboża z Ameryki, Indji i Rosji, których tameczna konsumcja nie potrafi zużytkować. Wrażliwemi okazały się targi francuskie, bowiem tam zmniejszenie się dowozów podniosło cenę mąki i pszenicy, lecz ceny te utrzymały się jeno na dostawy najbliższe, nie oddziałując wcale na dostawy wiosenne, w których już od tygodnia przejawiało się usposobienie zniżkowe. Podobne usposobienie zapanowało wszechwładnie na targach niemieckich. Tam panika giełdowa odezwała się harmonijnem echem na targu zbożowym i odezwała się przeważnie w handlu terminowym, w którym nie decydują bynajmniej żadne czynniki materjalne, nie rozstrzega wcale stosunek podaży producentów do chwilowych potrzeb konsumcji, lecz gdzie ma się do czynienia z rozpasaną hiperspekulacją, która kupuje miljony nieistniejących centnarów zboża lub sprzedaje to, czego nie posiada. Obecnie paniczny popłoch na targach pieniężnych Niemiec przeniósł się na targowice zbożowe, a spekulanci wycofując się z swoich przesadnych zobowiązań tak zwiększyli podaż, iż w wiosennych terminach spadła cena pszenicy o 3, żyta nawet o 3 marki. Pod naciskiem targów niemieckich i u nas omdlało usposobienie w handlu zbożowym, więc w ciągu ubiegłego tygodnia cofnęła się nieco, chociaż nieznacznie, cena gotowego towaru, lecz wydatniej opadły ceny na dostawy terminowe. Zniżka w gotowym towarze wynosiła w pszenicy, życie i kukrudzy po 10 ct., w owsie o 20 ct. na metrycznym centnarze, jęczmień natomiast stał silnie przy cenach zeszłotygodniowych. W handlu terminowym płacono na sobotnim targu tygodniowym w Wiedniu pszenicę na wiosnę do 8·85 zł. zatem o 20 ct. taniej, pszenicę na maj-czerwiec po 8·91 przeto taniej o 21 ct., żyto na wiosnę po 8·35 z obniżką o 10 ct., owies na wiosnę po 8 zł. z obniżką o 9 ct., kukurudzę na maj-czerwiec po 5.43 zł. z obniżką o 12 ct. Pszenica na jesień utrzymywała się na dawniejszej cenie po 8.08 zł.

Wiedeń 20 stycznia.

(*Z*) Nadmierna spekulacja zwyżkowa w Berlinie rozpoczęła w ubiegłym tygodniu zbierać gorzkie owoce swojej nienasyconej zyskami zachłanności. Przeładowanie tamecznej giełdy zobowiązaniami, idącemi po nad jej siły, przy lada najbłahszym powodzie musiało wywoływać od czasu do czasu takie paniki, do jakich w listopadzie r. 1888 dała powód emisja konwersyjnej pożyczki Rosji w Paryżu i wynikła ztąd walka między tamecznym parkietem a targowicami niemieckiemi, a do których obecnie albo przyczynę albo — co prawdopodobniejszem — pozór przyczyny dało ponowne rozognianie się stosunków socjalno-ekonomicznych nad Renem i raptowne podrożenie węgla i żelaza, zagrażające poważnie swobodnemu rozwojowi niemieckiego przemysłu. Ustawicznie od początku roku wzrastające ceny obu tych pierwszorzędnych artykułów handlu zatrwożyć mogły na prawdę sztucznie pod szkłami inspektowemi wyhodowany a wątły przemysł niemiecki; mogło na serjo przepowiadać nie zbyt różową przyszłość akcyjnym przedsiębiorstwom przemysłowym — lecz temu zaiste trudno dać wiary, aby podskoczenie ceny węgla z 14 na 15·50, ceny koksu z 12 na 13, lub ceny tonny żelaza sztabowego z 187:50 na 200 marków mogło być przyczyną tego spadku, jakiemu uległy w ubiegłym tygodniu akcyjne walory górnicze w Berlinie, aby na karb tego położyć spadek Harpenów o 30, Hibernii o 18·50, Bochumów o 15·25 marków.

W tem panicznem cofaniu się inne czynniki grały przeważną i decydującą rolę, a chociaż o wiele przyczyniły się ku wywołaniu tej katastrofy emisja nowej pożyczki rosyjskiej we Francji i tajemnicze jej przeznaczenie, mimowoli wiążące się z nowym projektem budowy nowych kolei strategicznych, idących ku wschodnim granicom caratu, to niemal równym czynnikiem było takie przeładowanie spekulacji berlińskiej w zobowiązania, iż rozważniejsza jej część wolała raczej ze stosunkowo małemi stratami rozwiązać obecnie te zobowiązania, niż operować dalej na linwie tak silnie naciągniętej, iż lada podmuch zachwianych stosunków politycznych mógł ruinami zasypać parkiet berliński.

Oto wytłumaczenie odwrotu, który obecnie odbywa się Berlinie, wytłumaczenie, jak je podają dobrze zazwyczaj poinformowane sfery finansowe. Nasza giełda śledzi pilnie za tym ruchem, i dla tego wstrzymała ona zwyżkę idącą nieustannie i coraz dalej od początku roku, a chyba jeno rozwadze naszej spekulacji i naszym zdrowym stosunkom finansowym przypisać to wypada, że wstrzymawszy pochód w górę, nie poszliśmy za przykładem Berlina, lecz w odwrocie, dalekim od pozorów pełnej popłochu i nieładu rejterady, skończyliśmy ubiegły tydzień wprawdzie z ujmami kursowemi w przeważnej części spekulacyjnych papierów, lecz równocześnie z podwyższonemi notowaniami rent państwowych i niewielu akcyj bankowych. Zwyżkę w rentach zamanifestowała nasza giełda otwarcie i niedwuznacznie swoję radość z dokonanej ugody czesko-niemieckiej i dowiodła, że w sprawach ściśle austrjackich wydobyła się już z pod kurateli berlińskiej i umie sama sobą rządzić bez względu, czy załatwienie tych spraw spotyka się z zadowolnieniem lub krytyką giełd niemieckich.

Oto ostateczne notowania z początku i końca ubiegłego tygodnia:

kredyt. austrj.	324·75	—	324·—
„ węgiers.	347·25	—	347·—
anglobanki	156·—	—	161·75
uniony	247·75	—	256·75
bankvereiny	124·50	—	124·10
länderbanki	233·—	—	234·20
ludwiki	186·—	—	187·—
czerniowieckie	236·50	—	235·75
renta papier.	87.75	—	88·—
„ srebrna	88·10	—	88·20
austrj. złota	109·90	—	109·55
„ papier.	101·90	—	101·65
węgier. złota	101·35	—	101·55
„ papier.	99·45	—	99·10
ruble	1·30	—	1·29½

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 21 stycznia. Zarządzono dwunastodniową we środę rozpoczynającą się żałobę dworską po księciu Aosty.

Wiener Ztg. ogłasza patent cesarski zwołujący Sejm czeski na dzień 23 stycznia 1890.

Niektóre dzienniki, między nimi *Vaterland* donoszą, że wikary polny Grusza zamianowany zostanie arcybiskupem wiedeńskim.

Wiedeń 21 stycznia. *Wiener Ztg* ogłasza mianowanie nadinspektora podatkowego Tanczuka sekretarzem dyrekcji skarbu, a inspektora podatkowego Rzepeckiego nadinspektorem podatkowym we Lwowie.

Nadkontroler pocztowy Walcher we Lwowie mianowany został naczelnikiem urzędu pocztowego w Przemyślu.

Rzym 21 stycznia. Wczoraj po południu przybył do Turynu ks. Napoleon, a wieczór ma przybyć także ks. Wiktor Napoleon.

Pruski pułk huzarów, którego właścicielem był ks. Amadeusz, przesłał ks. Letycji telegram kondolencyjny.

Osservatore dementuje wiadomość, jakoby umierającemu ks. Amadeuszowi udzielone zostało błogosławieństwo Papieża i jakoby o nie proszono.

Następnie zaprzecza *Osservatore* jakoby rząd bawarski przedłożył Watykanowi exposé, w którem wrzekomo usprawiedliwia się ze stanowiska, jakie zajął wobec kwestji kościelnej, i jakoby exposé to było z zadowolnieniem przyjęte w Watykanie; na dowód swego twierdzenia powołuje się *Osservatore* na zapatrywania Watykanu, wypowiedziane w encyklice wystosowanej do bawarskich biskupów i w listach z ostatnich lat, pisanych do zmarłego arcybiskupa w Monachjum.

Wreszcie podaje *Osservatore* 236 listów włoskich biskupów, w których ustawa o instytucjach dobroczynnych nacechowana jest jako naruszenie religji, sprawiedliwości i wolności sumienia.

Praga 21 stycznia. Pociąg osobowy kolei państwowej, idący z Pragi do Drezna najechał wczoraj wieczorem koło Kralup na odłam skały, który stoczył się na szyny. Wskutek tego wykoleiła się lokomotywa i 7 wagonów, nikt jednak z ludzi nie odniósł uszkodzenia, a dziś po południu został ruch na nowo otwarty.

Paryż 21 stycznia. W izbie wniósł Lackere interpelację co do annulowania kredytów, które przyznała paryska rada miejska bastującym robotnikom departamentu Rodanu.

Minister Constans odpowiedział, że kredyta te dlatego annulowano, ponieważ rada miejska przekroczyła zakres swej władzy. Po tej odpowiedzi Constansa wszedł Joffrin na trybunę. Wówczas powstał w sali ogromny hałas i dały się słyszeć gwałtowne protesty z ław prawicy i bulanżystów. — Deputowanych Cuneo d'Ornano i Dugne'a wezwał przewodniczący do porządku. Na Deroulede'a orzeczono cenzurę, a izba uchwaliła wykluczyć go na pewien czas od obrad. Prezydent wezwał Deroulede'a, aby wyszedł z sali, on jednak nie ruszył się z miejsca, wezwano więc żołnierzy. Do sali wszedł pułkownik z oddziałem nieuzbrojonych żołnierzy i ci wyprowadzili Deroulede'a ze sali.

Gdy posiedzenie na nowo otwarto, stał Joffrin na trybunie, a prawica i bulanżyści poczęli na nowo protestować. Bulanżysta Millevoye w najwyższem rozdrażnieniu interpeluje przewodniczącego Kazimierza Periera. Ten zapytał izbę, czy na deputowanego Millevoye ma być orzeczoną cenzura. Izba przypuściła Millevoye'a do głosu, a ten w mowie swej zarzucał większości, że naruszyła najwyższą władzę ludu, dopuszczając do brania udziału w obradach Joffrina, który w Montmartre mniej głosów otrzymał, aniżeli Boulanger. Przy tych słowach powstał znów wielki zgiełk. Izba uchwaliła odebrać deputowanemu Millevoyemu głos, a prezydent postawił wniosek wykluczenia go czasowo od obrad.

Millevoye oświadczył, że obstaje przy tem, co powiedział, i krzyczał, że Izba podnosi bunt przeciw woli narodu.

Orzeczono nad nim cenzurę z czasowem wykluczeniem od obrad.

Millevoye nie chciał wyjść ze sali, przerwano więc posiedzenie,

Gdy je na nowo otwarto, wystąpił Laguerre i świadczył, że nie da mówić Joffrinowi. Na Laguerre'a orzeczono także cenzurę i czasowe wykluczenie od obrad. Laguerre nie chciał wyjść ze sali, musiano znów przerwać posiedzenie. Otwarto je po chwili, kilku bulanżystów ostentacyjnie opuściło salę obrad.

Joffrin, przywołany do głosu, zganił annullowanie kredytów, uchwalonych przez paryską radę miejską i przy końcu swej mowy napadł na Boulangera. Izba przyjęła 292 głosami przeciw 52, zwykły porządek dzienny, poczem zamknięto posiedzenie.

Londyn 21 stycznia. Biuro Reutera donosi, że układy Francji z Egiptem w sprawie konwersji długu wzięły pomyślny obrót i że Francja cofnęła swe żądanie utworzenia, pod francuzkiem przewodnictwem, komitetu, któryby dozorował budowli wodnych. Za parę dni ogłoszony zostanie ostateczny wynik układów.

Monachjum 21 stycznia. Umarł tu kompozytor Franciszek Lachner.

Bruksela 21 stycznia. Na życzenie ministra budowli publicznych konferowali członkowie sądu rozjemczego z właścicielami kopalń. Robotnicy sądzą, że właściciele kopalń nie uczynią zadość wszystkim zobowiązaniom, jakie wzięli na się w obec robotników.

Rudolfstadt 21 stycznia. Panujący książę Jerzy Albert umarł wczoraj.

Paryż 21 stycznia. W senacie podziękował prezydent Leroyer za zaufanie, którego dowody dał mu senat, wybierając go po raz dziewiąty swym prezydentem. W mowie swej podniósł Leroyer, że Francja wyborami okazała swą wolę, iż na łonie republiki chce znaleźć spokój potrzebny dla jej rozwoju, i wezwał senatorów, aby urzeczywistnili program reform i czynu i pokazali, czego ojczyzna spodziewać się może od republiki i wolności.

Mowę Leroyera przyjęto hucznemi oklaskami.

Madryt 21 stycznia. Republikanie w Valencii urządzili wczoraj demonstrację, mającą na celu okazać sympatje dla Portugalji i zostawili swe karty u konsula portugalskiego.

Rekonwalescencja króla robi ciągłe postępy.

Madryt 21 stycznia. Sagasta utworzył nowy gabinet, w którym Vega Armijo objął tekę ministra spraw zewnętrznych. Dziś złożą nowi ministrowie przysięgę.

Turyn 21 stycznia. Królowa i ks. Wiktor Napoleon przybyli tutaj na pogrzeb, który odbędzie się jutro.

Król odprowadzi zwłoki aż do grobowca Superga.

Rzym 21 stycznia. W izbie i w senacie poświęcili prezydenci i kanclerz w imieniu rządu gorące wspomnienia pamięci zmarłego ks. Aosty. Senat uchwalił, że przez miesiąc miejsce, na którem siedzi prezydjum osłonięte będzie czarną krepą. Nadto uchwalił senat wysłać do króla adres kondolencyjny i zawiesić swe posiedzenia na tydzień.

Izba uchwaliła, że miejsce prezydenta osłonięte będzie czarną krepą przez 45 dni. Uchwalono także wysłać adresy kondolencyjne do króla, do wdowy po ks. Aosty i do jego najstarszego syna i zawiesić posiedzenia na 15 dni. Po tych uchwałach zamknięto posiedzenia.

Z polecenia ciała dyplomatycznego udają się wszyscy obcy wojskowi attaché na pogrzeb do Turynu.

Berlin 21 stycznia. Parlament obradował dalej nad przedłożeniem rządowem o parowcach. W drugiem czytaniu przyjęto to przedłożenie w brzmieniu uchwalonem przez komisję. — Przeciw przedłożeniu głosowało stronnictwo wolnomyślne, większa część centrum i socjalni demokraci.

Reichsanzeiger ogłosił memorjał o wyniku dochodzeń co do stosunków robotniczych i handlowych w pięciu pruskich rewirach górniczych. Pismo to zawiera dokładne wyjaśnienie wszystkich kwestyj, wchodzących w tej sprawie w rachubę, oprócz tego protokoły rokowań przedsięwziętych w tej sprawie, statystykę płac i regulamina robotników.

Memorjał ten wręczono cesarzowi jeszcze w początku zeszłego tygodnia.

Paryż 21 stycznia. Podsekretarz stanu dla spraw kolonjalnych p. Etienne oświadczył redaktorowi *Estafette*, że nie Anglja, lecz Włochy miały zamiar anektowania Harraru i nawet w tym względzie zapytywały Francję; otrzymały jednak półurzędową odpowiedź, że Francja nie mogłaby zgodzić się na obsadzenie Harraru wojskami włoskiemi.

Nadesłane.

Szanowna Redakcjo!

Jako wieloletni prenumerator, sądzę iż mam prawo odezwać się w sprawie poruszonej przez *Przegląd* a nieledwie osobiście mnie dotyczącej.

Pod datą 19 t. m. znalazłem artykuł „Nasze córki,“ w którym tak wysoko oceniono jest wychowanie klasztorne a tak niekorzystnie przedstawione to, jakie dziewczęta otrzymują w pensjonatach. Otóż nieznając systemu klasztornego, zabieram głos w obronie pensjonatu, w którym córka moja wychowuje się od lat pięciu. Niemam słów na wypowiedzenie wdzięczności za rozumny, szlachetny i praktyczny kierunek, jaki tam nadają sercu i głowie mojej jedynaczki, — a wdzięczność moja tem gorętsza, że dziecko moje pozbawione tkliwej opieki matki, którą niestety przedwcześnie straciło, w przełożonej swojej znalazło najtroskliwszą opiekunkę.

W artykule mowa o ciasnych i mrocznych salkach, o przymusowym, ze względu na oszczędność nafty, spacerze w dusznym pokoju itp. Otóż oświadczam, że w 16tu pokojach składających lokal pensjonatu szanownej Pani Niedziałkowskiej znajduje się dostatek światła i powietrza, a pensjonarki korzystają z szarej godziny z całą swobodą i wesołością właściwą młodemu wiekowi, codziennie odbywają ćwiczenia gimnastyczne z nauczycielką a niewielka ilość internistek sypia w trzech oddzielnych, widnych i dobrze odwietrzanych sypialniach pod opieką dwóch nauczycielek: Polki, Siostry czcigodnej Przełożonej i Francuski, stale w zakładzie przebywającej. Mimo pięcioletniego pobytu w pensjonacie, dziecko moje dzięki Bogu i drobiazgowym staraniom Przełożonej a dodatnim warunkom higienicznym pod względem ładu, utrzymania i porządku, cieszy się najlepszem zdrowiem, a jak mi opowiada niejedna uczennica jej współtowarzyszka, właśnie na pensji rumieńce i humor odzyskała. Córka moja dąży z radością na każde święta i wakacje pod dach rodzicielski, lecz wcale z innych pobudek jak przytoczono w wzmiankowanym artykule. Oto pani Niedziałkowska wpaja w swoje wychowanki tę zasadę, że wszędzie może być dobrze, lecz w domu powinno być najlepiej, a sądzę, że żaden ojciec ani żadna matka zarzutu z tego niezrobi przezacnej przewodniczce naszych córek.

Przekonany jestem, że co tu napisałem odnośnie do zakładu pani Niedziałkowskiej, podzielają wraz zemną wszyscy rodzice uczenic umieszczonych w tym wzorowo prowadzonym prywatnym pensjonacie, gdzie nauką i wychowaniem kieruje praca dla idei i chęć przyniesienia korzyści społeczeństwu, a nie chęć zysków materjalnych. To też w interesie prawdy proszę o gościnę dla pisma mego w łamach *Przeglądu*.

Z wysokiem poważaniem
Wincenty Malina
w Krzywem, poczta Skałat.

Przyjechali do Lwowa
21 stycznia 1890.

HOTEL ANGIELSKI. B. Czerwiński z Szczepiatyna. Z. Stasiniewicz z Wierzbicy. H. Kłossowski z Rymanowa. B. Maciuskiewicz z Jaryczowa. W. Raciborski z Podniestrzan. J. Redlich z Sambora.

HOTEL LANGA. J. hr. Potocki z Dublan. M. hr. Mieroszewski z Krakowa. Z. Kowalski z Jurkokowa. D. Kozłowski z Leśniowa. L. Schroter z Weipertu. S. Zukermandl z Pragi. W. Thum, M. Keller, A. Zatizanda, K. Steiner, W, Wolf, N. Kempler, M. Schiffres z Wiednia.

Z zbożowych targów.

21 stycznia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 70 9 25	8 30 9 10	8 20 9.—	8·85—9 50
Żyto	7.50—8 10	7.25 7 85	7 10 7.7	7 65—8 30
Jęczmień	6·25 —8 5	6 —— 8	6 —— 8 —	6 75—8 70
Owies	7 50 8 —	— — 7 50	7 50 — -	7.25 8 —
Groch	6 75 12 —	50 11 —	6 — 12 —	7.— 12 —
Wyka	5 50 6.-	4 80 5 25	0.——0.—	— —.—
Rzepak	15 50 16 50	15.—16 —	15.—16·—	15 65 16·75
Lnianka	—.—	—.—	—.—	—.—
Konic. czer.	45.— 65 —	43 — 63 —	42 — 65 —	42 — 65
Konic. biała	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—
Konic. szwed.	—.—.—	— — —	—.—.—	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Rzepak poszukiwany.

Lwów. Z Izby handlowej 21 stycznia 1889

1\. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	184	50	187	50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	233	—	236	—
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	294	—	—	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hyp. galic 5 prc. w. a.	101	—	102	—
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 lat.	—	—	—	—
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	104	75	105	75
Banku krajowego 4½% wa.	98	25	99	25
Tow. kred. galic. 5 „ „	101	50	102	50
„ „ „ 4 „ „	96	—	97	—
„ „ „ 5 „ „ los w 37. l.	101	50	102	50
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	94	40	95	40
„ „ „ 4 „ „ „ 52 l.	99	40	100	40
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	93	40	94	40
3 Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d 6%) 3% w likw.	55	—	58	—
„ „ „ „ (d) 5 „ 2	6	—	49	—
4 Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	—	105	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100	50	101	50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104	—	106	—
„ „ „ 1883 4 „	96	90	97	90
Galic: fund. propinacyjnego 4% „	91	60	92	60
5. Losy;				
Losy miasta Krakowa	23	—	25	—
„ „ Stanisławowa	—	—	38	—
6 Monety				
Dukat holenderski	5.47		5.57	
Dukat cesarski	5.54		5.64	
Napoleondor	9.36		9.46—	
Półimperjał rosyjski	9.65		9.75	
Rubel rosyjski srebrny	1.32		1.42	
„ „ papierowy	1.28¾		—1.30¾	
100 marek niemieckich	57.55		58·55	

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 21 stycznia godz. 1. min. 40

Akcje kredyt.	322.—	Węg. kolej półn. wschodn.	190.50
Alpiny	106.90	Wiedeńskie losy kom.	142.75
Kredyty węg.	345.75	Akcje tyton.	117.50
Anglobanki	160 75	Gal.obl.indem.	104.50
Uniony	255.50	Elbethale	220.50
Ludwiki	188.25	Länderbanki	233.50
Nordbany	259.50	Renta zł. węg.	101.85
Lombardy	137.25	Bankvereiny	122.90
Losy tureckie	37.10	Renta węg. pap.	99.20
Staatsbahny	230.15	Ruble	129.50
Czerniowieckie	235.—		

Usposobienie silne.

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1889.)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszan.
Z Krakowa	[illegible]	6·50	9·28	7·15
Z Podwołoczysk	2·20		3·15	7·00
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	10—	2·38	6·22
Z Suczawy, Czerniowiec Husiatyna i Stanisławowa	8.05	2·—		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6·55		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		3·36		
Z Suchej, Chyr. Ław. i Stryja		8·26		
Z Pesztu, Ławocznego, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		12·08		
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·21
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4·11		9·52	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4 22	7—	10·28	11·05
Do Suczawy Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna	9 16	10·13		
Do Stanisławowa, Czerniowiec i Suczawy		4·25		
Do Stryja Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Suchej		8·45		
Do Stryja, Chyr. Ław. i Suchej		10·20		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Stróża		5·50		
Do Bełzca (Tomaszowa)				7·43

Uwaga: Godziny drukowane kursywą, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 m. 59 rano.

35)

CZERWONA DAMA.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy.)

Jeżeli tak nalegał na natychmiastowe spotkanie, musi być chyba bardzo pewnym, że ci coś zrobi; bo ja, nie wiem dla czego, ale mam za tchórza tego limfatycznego wymoczka.

— Nie znam go — rzekł pan de Brehal — lecz jeśli podobny jest do swoich sekundantów, nie zdziwiłbym się wcale, gdyby zaszło coś nieuczciwego i zdradliwego. Co za gęby nikczemne u tych niby oficerów z Północy!

— I istotnie — rzekł Chataubrun — bo czemże jest właściwie ten pan de Dohna? Przyjęto go w klubie tej zimy, jako członka tymczasowego, i uczyniono źle, gdyż w ambasadzie nie znają go wcale, a ja nie rozumiem nawet, czem on się trudni w Paryżu.

— Lecz ta misja, która go zniewala wyjechać tego wieczora?

— O! bywają misje różnego rodzaju, a misja pana de Dohna może być wielce podejrzana. Czy ty, Sartilly, znałeś go przed ową sprzeczką?

— Bardzo mało. Nie widziałem go nigdzie, tylko w klubie, a mówiłem z nim wszystkiego może trzy razy.

— W takim razie, sprzeczka ta mocno mnie zastanawia i zacznę wierzyć, że ten jegomość miał przyczynę w tem, podejrzanej wagi, iżby się z tobą pokłócić. Czy może konspirujesz?

— Wiesz dobrze, że się nie mięszam wcale w politykę — odrzekł Sartilly niecierpliwie — a zdaje mi się wreszcie, że już zapóźno zastanawiać się teraz nad przyczynami pojedynku, który się odbędzie za kwandrans, bo oto już jesteśmy przy Auteuil. — Rotmistrz zrozumiał, że przyjaciel jego ma powody unikać objaśnień, więc zamilkł.

Fiakr dojechał do lasku Bulońskiego i kierował się ku obranemu miejscu, które wówczas całkiem było niepodobne do dzisiejszego. Ścieżka ciasna i zasypana liśćmi i łodygami prowadziła nad brzeg dziury bagnistej, która nawet nie zasługiwała na nazwę bagna. Stojąca woda niknęła pod trzciną, a wysokie krzaki otaczały ze wszystkich stron coś niby polankę, ciągnącą się między bagnem a lasem. Aleja, przydatna dla powozów, kończyła się tu o sto kroków. Trzeba więc było wszystkim z powozu wysiąść.

Kiedy wysiedli, rotmistrz, wziąwszy na bok Sartillego — zapytał go — czy nie ma mu do polecenia czegoś ważnego.

— Nie — odrzekł Sertilly.

Poprawił się jednak, bo wyjmując notyskę z kieszeni, napisał na niej kilka słów ołówkiem, potem wydarł kartkę i umieścił ją w księdze, której z oka nie spuszczał, ku wielkiemu zadziwieniu sekundantów.

— Wrazie wypadku—rzekł do Chateaubruna— proszę cię, oddaj sam tę książkę margrabiance de Mensignac, którą mam, jak ci wiadomo, zaślubić za miesiąc.

— Możesz liczyć na to — odrzekł Chateaubrun — ale czyż myślisz brać ze sobą na plac ten foliał? Byłoby to oryginalnie!

— Bylem go znalazł po pojedynku; zostawiam go więc na poduszkach powozu, lecz przyrzeczcie mi, że o nim nie zapomnicie wrazie, gdyby mnie spotkało nieszczęście. Przysięgam wam, że to nie fantazja wcale — dodał, widząc uśmiech na licach rotmistrza — i na niczem nie może mi tyle zależeć, ile na oddaniu tej księgi pannie de Mensignac.

Chateaubrum, spoważniawszy, uścisnął go za rękę i przyrzekł mu uroczyście spełnić polecenie.

— Zdaje się, że jesteśmy pierwsi — rzekł pan de Brehal, wyciągając z powozu dwie pary szpad.

— Nie będziemy czekać długo — odrzekł rotmistrz — posłuchajcie.

Turkot kół i trzaskanie biczów dały się słyszeć bardzo wyraźnie od strony Auteuil, i wkrótce fiakr ukazał się na końcu alei. Za nim jechał zwolna powóz pocztowy, zaprzężony w cztery konie, które zaledwo pocztyljoni powstrzymać mogli w biegu.

— No, no! — zaśmiał się rotmistrz — ten Dohna chce wypełnić program swój do ostatka i oto przypatrzymy się pojedynkowi na wyjezdnem. Ponieważ mu się tak śpieszy, nie zapomnijże dać mu sławną tercją, którą tak dzielnie rozdajesz, mój drogi Sartilly.

Sartilly skinął głową, jakby chciał powiedzieć: Jeżeli mi się nie uda, to już nie z mojej winy; i wszyscy udali się ku bagnisku.

Pojedynek przy bagnisku Auteuil, w jasny dzień, byłby dziś stanowczo niemożliwym, lecz wówczas ta część lasu była osamotnioną, w zimie zaś szczególniej nie trzeba się tu było obawiać nikogo. Co się tyczy strażników leśnych, którzy nadejść mogli, byli oni łatwego usposobienia, znajdując w patrzeniu przez szpary w tych wypadkach obfite źródło dochodu, a nawet wrazie skaleczeń pojedynkujących, bo wtedy ofiarowali swoje usługi i swój dom; w szczególnych zaś wypadkach, kończących się na śniadanku, oni je przygotowywali.

Miejsce przeto było doskonale wybrane, a i grunt zdawał się jakby umyślnie na ten cel przeznaczony. Przestrzeń wolna pomiędzy bagniskiem a krzakami miała wystarczające rozmiary; rosła tu trawa gęsta a miękka, która pozwalała się nodze wyprężyć naprzód i cofnąć, bez obawy, o poślizgnięcie, lub upadek; nareszcie drzewa dawały dosyć cieniu, ażeby niedopuszczać słońca, którego zbyt żywe promienie, mimo pory zimowej, mogłyby przeszkadzać walczącym.

Dwie grupy przeciwników doszły równocześnie prawie do polanki. Pan de Dohna był w ubiorze podróżnym i wydawał się zamyślony. Ukłoniono się nawzajem grzecznie, ale chłodno, chłodniej może aniżeli dozwalał zwyczaj światowy w tych razach, a sekundanci rozpoczęli natychmiast naradę.

Ku wielkiemu zdumieniu rotmistrza, przeciwnicy, którzy przywieźli ze sobą parę szpad, nie nalegali na utrzymanie się przy nich. Zgodzono się na los, który sprzyjał Sartillemu.

Podczas tych krótkich przygotowań, Sartilly przypatrywał się bacznie, choć ukradkiem, panu de Dohna, zdawało mu się, że jest on bledszy niż zwykle, i że patrzy naokoło siebie z pewnym niepokojem; lecz nie miał czasu posuwać dalej swych uwag, bo dwaj jego sekundanci przyszli po niego.

— Ułożyliśmy—rzekł rotmistrz — iż się bijecie mojemi szpadami i to cięższemi, gdyż się lepiej nadają do ręki, a bić się będziecie dotąd, dopóki jeden nie będzie ranny.

— Doskonale — odrzekł Sartilly, który się czuł w wybornem usposobieniu do pojedynku, bo był zdrów i spokojny.

Trzej przeciwnicy rozmawiali ze sobą, ciągle się zbliżając. Chateaubrun zaś takie dawał ostatnie polecenia swemu przyjacielowi:

— On ma nogi kolosalnie długie, ten hotentot, trzeba więc często cofać się, męczyć go. Tylko przedewszystkiem bez fałszywego wstydu; cofnąć się nie znaczy uciekać, a mnie grubo na tem zależy, żebym cię odwiózł bez szwanku.

— Bądź spokojny, popiszę się nieźle; zanadto cenię życie wreszcie w tej chwili, ażebym się nie trzymał ostrożnie.

Oznaczono za wspólną zgodą granicę w jednym z rogów polanki, gdzie ziemia była całkowicie równą.

Obaj przeciwnicy zdjęli swe suknie, wybrali po szpadzie i stanęli en garde. Sartilly odwrócony był twarzą do lasu, tamten zaś przeciwnie, zwrócony był plecami do krzaków. Czterej sekundaci stanęli w regulaminowym porządku. Rotmistrz wyrzekł sakramentalne słowa:

— Naprzód panowie!

Chrzest żelaza nastąpił po tym uświęconym zwyczajem frazesie, a potem kilka uderzeń suchych i szybkich. Obadwaj przeciwnicy próbowali się nawzajem.

Pan de Dohna miał wyższość nad Sartillym w swym wzroście, i zdawało się, że zechce z niej korzystać. Długie jego ręce i nogi zawsze gotowe do wypadku, zdawało się go zabezpieczać od ataku nagłego. Wzamian za to Sartilly miał pięść żelazną i nadzwyczają giętkość ciała. Dwa te przymioty wystarczyłyby już na zrównanie walki, lecz już po pewnem złożeniu się widoczną była jego przewaga.

Jego wypady, szybkie niezmiernie a baczne, jego parady niemniej zręczne, cała jego postawa i krew zimna, odbijały tem wyraźniej, im więcej przeciwnik jego okazywał miękkości.

Pan de Dohna bronił się jednak jako tako przeciw roztropnym napaściom Sartillego, który jeszcze nie rozpoczął na dobre, zachowując pchnięcia stanowcze na sam koniec. Unikał umyślnie zaczepności. Postanowił sobie znużyć przeciwnika, co zauważyli jego sekundanci, bo rotmistrz pomruczał coś pod nosem i, gdyby nie reguły pojedynku, byłby niezawodnie głośno objawił swe zdanie. Ograniczył się wszakże na tem, że przerwał walkę, która już trwała przeszło dwie minuty.

Dwaj przeciwnicy w tej pauzie stanowili wyraźnie kontrast. Sartilly z ożywioną twarzą, z okiem gorejącem, wyprostowany, wyglądał na żołnierza podczas walki, i dość było spojrzeć na niego, ażeby zrozumieć, że on tu jest panem położenia. Pan de Dohna, bardzo blady, trochę pochylony, spoglądał naokoło okiem niepewnem. Zdawało się jakoby szukał kogoś. Jego sekundanci również nie wydawali się bardzo spokojnymi.

— Najoczywiściej — pomyślał rotmistrz — ten hotentot jest tchórz, z którym sobie mój przyjaciel wnet poradzi.

(C. d. n.)

Drobne ogłoszenia po 2 centy od wyrazu.

Rządzca ekonomiczny z 12letnią praktyką poszukuje od św. Jana b. r. posady samoistnej w większym majątku. Łaskawe zgłoszenia proszę pod lit. X. Y. post. rest. Frysztak.

505 1—5

Odpowiedzialny redaktor **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fjałkowskich w Białej. Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządca Walenty Hodak.